Nr. 91. Lwów — Piątek dnia 22 Kwietnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie ... w Niemczech ... w innych państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce ... „Drobnych ogłoszeń" za każde słowo tłustym petitem po ... tłustym garmondem po ...
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po ... 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy ... 20 ct. | Nekrologia ... 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: Św. Sotera i Kaja | Terentya
Jutro: Św. Wojciecha B. | Antypy M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*
Wschód słońca o 5 m 8 / Zachód „ „ 6 „ 51
Długość dnia g. 13 m. 43 / Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 kwietnia.

Widmo wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią wciąż jeszcze tkwi na pierwszym planie obrazu stosunków między temi państwami, chociaż zapowiedziane przez wczorajsze telegramy kunktatorstwo Mac-Kinleya może mieć coś pokojowego. Prezydent był w położeniu nieprzyjemnem. Jeszcze nie chciał, jak Grant w roku 1877, ustąpić z powodu zatargu z kongresem, to musiał rezolucyę ową podpisać i odpowiednie ultimatum wystosować do Hiszpanii. Grant mógł poróżnić się z kongresem, ponieważ wiedział, że ofiarą ze swego stanowiska uchyli zatarg z powodu Argentyny. Tej pewności Mac-Kinley nie miał, owszem wiedział, że jego przeciwnicy, kierowani przez jego osobistego wroga senatora Forakera, czekają tylko na spadek po nim i zawczasu rekomendują się przed oszołomionym narodem jako zwolennicy nieubłaganej wojny z Hiszpanią. W ostatnich dwudziestu latach potęga krezusów amerykańskich tak wzrosła, a znaczenie rządu tak zmalało, iż Castelar zupełnie słusznie nazwał Stany „państwem bez prawa i bez etyki". Więc Mac-Kinleyowi pozostawało tylko kunktatorstwo. Podpisał on rezolucyę, podpisał i ultimatum, ale korzystając z tego, że kongres nie dał terminu, w którym wojna musi być wypowiedziana, zamierzył — jak donoszą najnowsze telegramy — dać Hiszpanii czas do spełnienia żądań, zawartych w rezolucyi. Ta zwłoka odsuwa wojnę, a to już dobre. Jeżeli duma hiszpańska się nie wzburzy i samo ultimatum nie będzie w Madrycie przyjęte za wypowiedzenie wojny, to jeszcze nie jest zerwano dyplomatyczne stosunki, jeszcze pokój może być utrzymany. Przemawia za podobnym obrotem rzeczy ta okoliczność, że wielu obywateli wybitnych w Stanach, a między nimi senatorowie Hale, White, zaczęli urządzać wiece, na których dowodzą bardzo wymownie, że nie ma słusznego powodu do wojny. Głoszą oni, że niewątpliwie Hiszpania nie jest bez winy; jej rządy na Kubie były złe, rujnujące, czasami okrutne, jak na przykład za dyktatury hiszpańskiego Prusaka Weylera, w ogóle jednak nie były one gorsze, niż na Portorico, gdzie przez cały czas powstania na Kubie panował spokój. Portorico i Kuba leżą tuż obok siebie, posiadają taką samą ludność, rządzone były tak samo, więc dlaczego na pierwszej z tych wysp trwał niezamącony spokój, gdy na drugiej szalała wojna, której niczem nie dało się uśmierzyć? Na to pytanie tak odpowiadają wymienieni wyżej senatorowie: „Pomijamy czynny współudział, okazywany powstańcom przez obywateli Stanów, ale potępić musimy działalność naszego konsula jeneralnego p. Lee: wszystkim wichrzycielom na Kubie, rewolucyonistom, spiskowcom, dawał on amerykańskie paszporty, osłaniał ich naszą flagą i w ten sposób ułatwiał im walkę. Wreszcie, kiedy go odwołano z Hawanny, wydał na wyjezdnem proklamacyę, zachęcającą powstańców do wytrwania. Więc nie winimy tylko rządu hiszpańskiego, bośmy sami niemało zawinili". Ci senatorowie tłumaczą także wypadek z pancernikiem „Maine" w ten sposób, że wybuch nastąpił wewnątrz okrętu, w magazynie bawełny strzelniczej, sporządzonej tak niedbale, że eksplodowała sama przy 30 stopniach Réaumura, a właśnie w dzień katastrofy termometr wskazywał w Hawannie 32° R. Takie mowy na wiecach i w tym duchu pisane artykuły w dziennikach, których coraz więcej przechodzi do obozu umiarkowanego, może powoli przytłumią roznamiętnienie wojenne.

Ale tymczasem te nawoływania do rozwagi, te głosy obudzonego sumienia zaledwo się przedzierają przez ogłuszające wrzaski wojennego stronnictwa. Przeraźliwie wyją trąby mobilizacyjne, zapaleńcy tłumami idą na lep frazesów geszefciarzy, mogących zarobić na wojnie. Depesze donoszą o niezliczonych zastępach wojennych, posuwających się dwunastu kolejami ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych ku wybrzeżom południowym, aby stamtąd wyruszyć okrętami na zdobycie Kuby. Ale są to wiadomości bardzo przesadzone Stała armia Stanów Zjednoczonych liczy 25 641 żołnierzy, lecz znajduje się jeszcze zorganizowana milicya, do której należy 115 627 osób. Wprawdzie ludzi zdolnych do noszenia broni i ustawowo zobowiązanych stanąć pod karabin, znajduje się przeszło dziesięć milionów, ale ten tłum nie jest jeszcze wojskiem, więc zanim się on zorganizuje, dużo czasu ubiegnie. W tej zatem chwili Stany rozporządzają armią stoczterdziesto-tysięczną, której spora część musi pozostać w kraju dla strzeżenia nadbrzeżnych miast i okolic od napadów floty hiszpańskiej. Gdyby Mac Kinley przyjął ofertę emancypantek amerykańskich, które zobowiązały się wystawić pięćdziesięcio-tysięczny korpus amazonek, to i w takim razie ekspedycyjna armia Stanów zaledwie dorównałaby sile wojsk hiszpańskich na Kubie, których jest podobno 180.000. Wszystkie porty i brzegi Kuby są zagrodzone torpedami, tylko punkt najbardziej wysunięty ku lądowi Stanów nie mógł być zabezpieczony w ten sposób, ponieważ tam dno morskie leży bardzo głęboko. Ale właśnie tam, w Matanzazie, zgromadziła się armia hiszpańska. Zwolna powiększa się ona niedawnymi powstańcami, którzy przejrzawszy nareszcie zaborcze plany Stanów, zwracają swój oręż przeciwko nim. Niebawem nastąpi pora deszczowa, która nienawykłym do niej Yankesom bardzo utrudni kampanię. Jeżeli jeszcze dodamy, że armia, która chce wylądować na cudzą ziemię, musi być znacznie silniejsza od jej obrońców, to będziemy mogli powiedzieć, że militarne szanse Stanów wcale nie są tak znakomite, jak głoszą depesze. Dlatego-to właśnie waszyngtoński minister wojny przedstawił kongresowi projekt mobilizacyjny, o którym doniósł wczorajszy telegram. Ów projekt zaleca utworzyć armię bardzo liczną z osób, które dotąd nigdy nie służyły wojskowo. Należy to do oryginalności amerykańskich, tworzyć armię dopiero wtedy, gdy się zaawanturowało aż do wojny.

Z Serbii donoszą o wielkiem wzburzeniu umysłów z powodu pogłoski jakoby prokurator zamierzał uwięzić i postawić przed sądem szefa radykałów, byłego szefa rządu i byłego posła w Petersburgu p. Pasicza za zdradę stanu i liczne obrazy majestatu. Pasicza możnaby nazwać serbskim Crispim. Zaczął karyerę polityczną jako spiskowiec, bywał na wygnaniu, ponieważ ciężył na nim poważny zarzut, iż brał udział w spiskach na życie króla Milana. Potem między nim a Milanem nastąpił jakiś kompromis, możliwy tylko w kraju tak nieskonsolidowanym jak Serbia. Zamachowiec, intrygant, człowiek niezmiernie namiętny i bezwzględny był wyniesiony przez radykałów na czoło kraju, który prędko zawichrzył, a zerwaniem kontraktów z zagranicznemi spółkami kolejowemi, solnemi i tytoniowemi pokłócił z kredytorami europejskimi. Trzeba go było usunąć, więc żeby nie bruździł, dano mu zaszczytne stanowisko posła w Petersburgu, ale on i tam prowadził politykę własną, a zupełnie sprzeczną z zamiarami belgradzkimi. Otrzymał tedy dymisyę, a wówczas znowu rzucił się w wir agitacyi rewolucyjnej, skierowanej wprost przeciw dynastyi. Mówiono, że nawiązał dawne stosunki z Karadżordżewiczami. Był jednak jako poseł nietykalnym i bardzo się rozzuchwalił tem, że Rosya patrzy teraz krzywo na Serbię za to, iż w niej przebywa i wojskiem jej dowodzi Milan. Nawet po niedawnem rozwiązaniu skupczyny, a więc po utracie przywileju poselskiej nietykalności, jeździł po kraju i w mowach agitacyjnych szkalował nietylko „pana Obrenowicza", t. j. Milana, zarzucając mu oszustwa szulerskie i puszczanie fałszywych weksli, ale także króla Aleksandra nazywał „jurodiwcem", to znaczy półgłówkiem, i zalecał uprzątnięcie dynastyi Obrenowiczów jako warunek uzdrowienia stosunków krajowych. Gabinet Dżordżewicza służy — jego zdaniem — nie krajowi, lecz Milanowi, który jest płatnym agentem Madyarów i Szwabów. Wyczerpała się nareszcie cierpliwość belgradzkiego rządu i oto zamierzono uwięzić Pasicza. Ale ta cierpliwość za długo trwała; agitacyę Pasicza dopóty tolerowano, aż nareszcie ogół zaczął ją uważać za dozwoloną, a że miał ją za pożyteczną, to już rozumie się samo przez się, bo podobne agitacye zawsze bardzo smakują pospólstwu. Więc gdy teraz rząd ma traktować Pasicza jak zwykłego przestępcę, ujrzano w tem bezprawie i tak się wzburzono, że radykalne dzienniki poczęły wyzywającym tonem grozić rewolucyą. Ale gabinet konfiskuje dzienniki i nie pozwala urządzać zgromadzeń.

Korespondencye.

Poznań w kwietniu.

Istniejące w naszych dzielnicach rozliczne spółki pożyczkowe i banki ludowe korzystają z kredytu w berlińskiej centralnej kasie dla instytucyi pożyczkowych, co było solą w oku dla naszych najserdeczniejszych. Podburzali więc tak długo, dopóki nie osiągnęli pożądanego rezultatu. Bo oto świeżo dyrekcya centralnej kasy wydała rozporządzenie orzekające, aby nasze spółki przyjmowały także Niemców na członków i udzielały im pożyczek, dalej, aby posługiwały się w administracyi swej także językiem niemieckim, umieszczały ogłoszenia w gazetach niemieckich i na walnych zebraniach prowadziły swe narady w języku niemieckim. Każda spółka, chcąca nadal kredytu rządowego używać, musiała podpisać deklaracyę, przyjmującą powyższe warunki. Wdziera się zatem rząd już do naszych prywatnych, ekonomicznych instytucyj.

Nie ustaje także rząd w roztaczaniu opieki nad prasą polską, którą nęka procesami i karami. Drakoński wyrok na redaktora *Gazety Opolskiej* (pół roku więzienia) oburzył wszystkich nawet sprawiedliwych Niemców. Świeżo skazano *Dziennik Poznański* za obrazę hakatystów na 50 marek, zaś redaktora *Gazety Grudziądzkiej* p. Zielińskiego na 2 miesiące więzienia, *Gazecie Toruńskiej* wytoczono proces o obrazę Gerlicha z okazyi niedoszłego pojedynku z posłem Mottym. Litania to nieskończona i stale wzrastająca.

Jako pomyślny objaw zanotować trzeba, że coraz częściej zdarzają się wypadki wykupienia ziemi polskiej z rąk niemieckich. Po Ruszkowie i Stężycach przyszła kolej na Humry, folwark, obejmujący 360 morgów. Wściekają się Niemcy, że chłopi polscy ogromnie łakomi są na ziemię i nie pomijają żadnej sposobności jej zdobycia. I tak, pewien obywatel niemiecki rozparcelował wioskę Wudzyń w Bydgoskiem. Okoliczni włościanie rzucili się hurmem i wszystkie parcele rozebrali. Nas cieszy to niemało, gdy włościanin polski każdego kęsa ziemi broni zębami.

Jątrząca i podburzająca działalność hakatystów nie ustaje. To denuncyują księży o „polonizowanie" dzieci niemiecko-katolickich, to znowu opiekują się kolonistami katolickimi, wydanymi na łup księży polskich, usiłują jednoczyć Niemców bez różnicy wyznań i stronnictw do walki przeciw Polakom w przyszłych wyborach, nawołują policyę, aby czuwała nad czytelniami polskiemi, które rozszerzają „deutschfeindliche Gesinnung", wojują z orzełkami polskiemi na spinkach zegarkach itp. przedmiotach, nawołują kobiety niemieckie do bojkotowania kupców polskich i rzemieślników — oto ich praca. Jakkolwiek chlubią się oni pomyślnemi rezultatami, nie zawadzi wspomnieć o ostrej i zasłużonej nauczce, jaką otrzymali od ludu polskiego. Do zachodnio-pruskiego miasta Lubawy zjechał agent bractwa hakatystów i z wielkim szumem założył filię, do której wpisali się prawie wszyscy Niemcy. Zapomnieli oni jednak o tem, że ludność miasta przeważnie, a okolicy prawie zupełnie jest polską. I cóż się dzieje? Za kilka dni panowie kupcy i przemysłowcy niemieccy spostrzegają znaczny ubytek w dochodach. Temu pozostało mnóstwo pieczywa, owemu mięsa, trzeci sprzedał o połowę mniej piwa itd. Zaczynają rzecz badać i przekonywują się, że Polacy omijają sklepy niemieckie, a kupują tylko u Polaków. Powstał lament. Na gwałt jeden po drugim wypisują się kupcy z hakaty, ogłaszają w polskich pismach, że do niej nie należą, należeć nie chcą, potępiają jej działalność. Doszło nawet do tego, że udali się do proboszcza z prośbą, aby z ambony ogłosił, że ten i ów do hakaty nie należy.

Ostateczny rezultat akcyi był taki, że kupcy niemieccy ponieśli duże straty, a niejaki Szulz zmuszony był na poczekaniu restauracyę swoją sprzedać Polakowi, bo nikt do niej nie chodził.

W Poznaniu wre dalej obok walki na zewnątrz z Niemcami, druga walka polityczna na wewnątrz między stronnictwem ludowem a partyą *Kuryera* i *Dziennika Poznańskiego*, czyli partyą złożoną z ludzi poważnych i politycznie wytrawnych. Walka ta rozjątrzyła się głównie z powodu zbliżających się wyborów z miasta Poznania. Komitet wyborczy miasta Poznania, nazwany także komitetem dworskim, postanowił przeciwdziałać dalszemu rozdwojeniu i zbudować złoty most zgody przez usunięcie kandydatury posła Cegielskiego, jednego z najwybitniejszych przywódzców t. zw. ugodowego stronnictwa w parlamencie. Pomimo tego zwolennicy kandydatury p. Cegielskiego starali się tę uchwałę skasować, póki wreszcie sam p. Cegielski w dziennikach nie oświadczył, że mandatu z miasta Poznania pod żadnym warunkiem nie przyjmie. Zdawało się, że burza polityczna została zażegnaną, ale obecnie pojawił się nowy szkopuł. Oto komitet ruchu ludowego wyraził wprawdzie zadowolenie swoje z powodu usunięcia p. Cegielskiego, lecz na żadnego z kandydatów kompromisowych zgodzić się nie chce i oświadcza kategorycznie, że głosować będzie za własnym kandydatem, szewcem, Franciszkiem Andrzejewskim.

Kandydatura ta jednak jest w szerokich kołach inteligencyi niemile widzianą. Andrzejewski dowiódł bowiem w dotychczasowych występach publicznych, że nie posiada ani wykształcenia odpowiedniego, ani taktu, ani zręczności niezbędnej do działań na arenie parlamentarnej. Dla scharakteryzowania tego kandydata, dość przytoczyć niektóre ustępy z jego mowy kandydackiej, wygłoszonej na walnem zgromadzeniu stronnictwa ludowego. Otóż oświadczył on między innemi, że jeżeli zdobędzie mandat poselski, to „wielkiej polityki" w Berlinie prowadzić nie myśli, bo stosunki tak się ułożyły, że „choćby anioł z nieba zstąpił na ziemię i walczył o sprawiedliwość dla społeczeństwa polskiego, przegrałby sprawę niezawodnie". Swój popis retoryczny zakończył Andrzejewski następującym efektem krasomówczym:

„Wiem bardzo dobrze, że mandat poselski nie jest w naszych warunkach rozkoszą. Staję przed wami panowie jako żołnierz, do którego będą strzelali. Ale trudno, ktoś tam iść musi, więc pójdę".

Nawet przywódzcy ruchu ludowego popierają owego Andrzejewskiego tylko ze względów taktycznych bez przekonania, byle tylko nie zrobić ustępstwa na rzecz stronnictwa umiarkowanego, bo to mogłoby osłabić energię opozycyjną ludowców.

W ostatnich czasach nawiedzili nasze miasto między innymi przedstawicielami sztuki: pp. Siemaszkowa, Ludowa, Bandrowski i Śliwiński. Wszyscy święcili tryumfy, lecz i tutaj, na gruncie sztuki, nie obyło się bez dysonansu politycznego. Bandrowskiego proszono o występ także w teatrze niemieckim; ponieważ jednak odmówił, przeto nie przyszli Niemcy na koncert Śliwińskiego.

Wiedeń, 19 kwietnia.

(*y.*) Nigdy jeszcze chyba mająca się na nowo zebrać Rada państwa z taką apatyczną obojętnością przez publiczność oczekiwaną nie była, jak ta, której obrady jutro się rozpocząć mają. Do tej apatyi przyłącza się jeszcze i spora już doza niechęci, bo wśród ludności przenika bądź co bądź coraz szersze warstwy poczucie niezmiernej, nieobliczalnej krzywdy, jaką w ekonomicznym kierunku komedya obstrukcyjna wszystkim wyrządza. W tem poczuciu tkwi też może jedyny postęp, jaki się w chwili obecnej zaznaczyć daje. Innego, prawdę powiedziawszy, dostrzedz dotąd trudno. Cóż bowiem znaczy ta formalnie łagodniej brzmiąca nuta w znanej obronie niemieckiego stronnictwa ludowego przez posła Hochenburgera, to tęskne wzdychanie do normalnych stosunków i warunków pracy, to mętne i niejasne marzenie o t. z. „Rahmengesetzu", mającym być idealnem rozwiązaniem kwestyi językowej, to wreszcie powtarzanie do przesytu, że obstrukcya nie powinna być celem, ale jedynie środkiem — kiedy właśnie dzięki nie zmienionej rzeczowo, tylko taktycznie normie postępowania owej opozycyi, do której szefów dr. Hochenburger należy, obstrukcya ta trwa dalej i nieprzerwanie, i zbierający się jutro posłowie ani myśleć nie mogą o owym „Rahmengesetzu", za którym dr. Hochenburger tęskni, ale staną znów tylko przed wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia hr. Badeniego i przed 56-ma innymi wnioskami nagłymi, których prawidłowe traktowanie zajęćby musiało kilka miesięcy, a których treścią są tylko gwałtowne rekryminacye, a celem szerzenie dalszej nienawiści i niezgody zawsze pod hasłem owej „niemieckiej bezwzględności" — „deutsche Rücksichtslosigkeit", którą prasa opozycyjna jako jedną z „najpiękniejszych cnót" narodowych niemieckich wielbi. Cóż znaczy dalej stawiana jako wzór umiarkowania i politycznej dojrzałości Niemców opozycyjnych mowa wypowiedziana wczoraj w Morawie przez jednego z poważniejszych skądinąd z pewnością członków opozycyi dr. Grabmayera, w której protestował wprawdzie przeciwko wszelkiej antidynastycznej i antiaustryackiej polityce, zapewniał, że opozycya pragnie zgody i pokoju między powaśnionemi narodowościami w państwie, zastrzegał się przed zarzutem, jakoby lud niemiecki w Austryi stał pod komendą Schönerera i Wolfa, ale równocześnie ani jednem słowem nie piętnował obstrukcyi głośnej jak dawniej, albo cichszej, jak dzisiaj, a mó-

---

*)

A. KALLAS.

POCZTA
POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

IV.

— Przyjdź pani dzisiaj o siódmej do dworu, mamy gości, zabawi się pani — pisała Lola.

Róża przeczytała bilecik dwa razy, poczem odpisała:

— Dziękuję za pamięć. Przyjdę o naznaczonej godzinie.

Na kilka minut przed siódmą zjawił się na poczcie Wilhelm.

— Przyszedłem po panią — rzekł, powitawszy ją u progu.

Podziękowała mu za tę uprzejmość i poprosiła, aby zaczekał, aż włoży okrycie. Nie trwało to zbyt długo i wkrótce opuścili pocztę.

— Pójdziemy dzisiaj gościńcem — rzekł Wilhelm—lampiony wszędzie się świecą. Zapłaciłem palaczowi guldena i on, choć przy niedzieli, zgodził się puścić w ruch małą maszynę elektryczną. Robimy tak zawsze, ilekroć spodziewamy się gości. To im musi imponować, tembardziej, że nie każdy uczciłby ich takiem oświetleniem.

— Nawet w Londynie? — przerwała Róża wesoło.

— Pani drwi. Proszę mi jednak powiedzieć, czy przebywszy Zetowce i wjeżdżając do Jarowińca, nie czuje pani, że znajdujesz się w miejscu na wskroś europejskiem? Tu, w Jarowińcu, elektryczne oświetlenie sprawia efekt; w Londynie jest już czemś bardzo powszechnem. Jaka tu cisza — dodał po chwili — i jak pięknie wyglądają te pola śniegiem zasłane, ten ciemny bór za Dunajcem, te olbrzymie budynki tartaku w sąsiedztwie małych domków... zwłaszcza przy tem potężnem oświetleniu! Zdaje się, jakby na Jarowiniec kilka księżyców spadło...

— Sądzi pan?... — podchwyciła Róża, tłumiąc śmiech.

— Jakto, czy sądzę?

— No... co do tych księżyców...

— Może wyraziłem się niewłaściwie? Głupstwo! Każdy wie, że jestem kupcem, a nie poetą! Mam też swój rozum i umiem ocenić, co kto wart. Jeśli się pani na mnie nie pogniewa, to pani coś poradzę.

— Zaciekawiasz mnie pan... Cóż to będzie?

— Chciałem poradzić, aby się pani nie wdawała w bliższe stosunki z Gelberami.

— Panie Gruber!..

— A co, nie mówiłem, że się pani obrazi!?

— Czy nie moglibyśmy mówić o czem innem?

— I owszem!... Chciałem się właśnie spytać, czy i pani pisze wiersze?...

— Skądże to przypuszczenie?

— Pisanie wierszy może być chorobą familijną, a że czytałem wiersze brata pani, więc sądziłem, że może...

— Nie, nie piszę!... Co panu tę myśl podsunęło?

— Miałem przedwczoraj inspekcyą w tartaku od ósmej do dwunastej w nocy i widziałem jak w oknie u pani światło nie gasło do północy...

— Pisałam listy do jednego i drugiego brata.

— Kochają oni panią?

— Nigdy mi na myśl nie przyszło wątpić o tem.

— A dlaczego puścili panią samą do Jarowińca?

— Każdy z nich jest na stanowisku, którego bez zastępstwa nie mógłby opuścić. Wiedzieli także o tem, że dam sobie radę.

— To wiem, że pani jest bardzo energiczną!

— Wszak nie miałeś pan jeszcze sposobności przekonać się o tem!...

— Obserwuję panią stale i uważnie i widzę, że tak jest. Proszę mi jednak teraz podać rączkę, bo tu ślisko od kół powozów. Szkoda, że wszystko w około śniegiem przykryte; przekonałaby się pani, jaka tu rozmaitość widoków. Park nasz wygląda w lecie prześlicznie. Patrz pani! Tu na prawo, obok alei grabowej, jest kręgielnia. Tylko oranżerya nie jest urządzona tak, jak pragnąłem. Mówiłem już o tem z ojcem, żeby ją przenieść i urządzić obok salonu, z którym łączyć by się mogła za pomocą podłużnego korytarza, zapełnionego palmami. Wśród palm ustawiłoby się kilka nimf i bogów greckich z gipsu a sądzę, żeby to efektownie wyglądało. Ale ojciec jest przeciwnikiem wszystkiego, co nie jest naturalne i proste. On powiada, że oranżerye, lokaje, pijatyka i karty zniszczyły dawnych właścicieli ziemskich, i że on śladami ich kroczyć nie myśli.

To, co mówił Wilhelm było prawdą. Stary Gruber unikał wszystkiego, co nie tchnęło prostotą. Uległy dla żony gdy chodziło o drobnostki, w żaden sposób nie dał się uprosić o zaprowadzenie liczniejszej służby; nie zgodził się nawet na to, aby którego z parobków przebrać w lokajską liberyę. Kiedy zaś żona wspomniała mu o przebudowaniu dworu, pogniewał się na seryo i przez trzy dni słowa do niej nie przemówił. Ledwie się dał nakłonić do sprawienia powozu i nowej uprzęży dla cugowych koni; sam atoli wyjeżdżał najchętniej bryczką.

Po tem wszystkiem, co już Róża słyszała o mieszkańcach dworu, nie zdziwiła się wcale, kiedy i dzisiaj nie zastała służby w przedpokoju; okrycie z rąk jej odebrał Wilhelm i na szaragach powiesił, poczem wprowadził ją przez jadalnię do salonu, gdzie zgromadzili sie już byli goście. Notaryusz Woliński, otoczony córeczkami dyrektora Juliusza, usiadł był właśnie pod oknem, skąd było mu najwygodniej przysłuchiwać się muzyce Loli. Na jednej z kanapek siedziała mecenasowa Goldbergowa z Zetowiec w towarzystwie Juliuszowej i opowiadała jej właśnie przerwaną w jadalni historyę o swoim zięciu, który „w Monachium jest bardzo sławnym malarzem". Dama ta, ubrana correct, mówiła przytłómionym głosem i usiłowała ignorować resztę towarzystwa.

Żona dyrektora, którą mecenasowa tak zaszczytnie wyszczególniała, starała się słuchać ją uważnie, co nie małą dla niej było ofiarą wobec zaniepokojenia, które w niej wzbudzała notaryuszowa Wolińska, uprawiająca właśnie flirt z jej mężem.

Drugą kanapę, obitą amarantowym pluszem zajęła Gruberowa i jakaś staruszka, której towarzyszył oficer o tak suchotniczym wyglądzie, że nie było można pojąć jakim cudem tkwi jeszcze w uniformie.

— To zubożała arystokracya — szepnęła Lola fertycznej notaryuszowej, która na widok staruszki ubranej w staroświecką mantylę i chudego jej syna o mało nie parsknęła głośnym śmiechem.

Przy stoliku, pod oknem, siedział Gruber, zatopiony w rozmowie z doktorową Suzińską.

Lola grała „Impromptu" Chopina, a stojąca obok niej guwernantka Juliuszów przewracała kartki nut.

Nagłe ukazanie się Róży i Wilhelma wywarło na zebranych w salonie pewne wrażenie:

Najpierw zauważyła ich Lola. Nie odrywając paluszków od klawiatury, przegięła główkę w stronę wchodzących i powitała Różę filuternym uśmiechem. Notaryuszowa poprawiła cwikier na nosie i z miną impertynenckiego ulicznika poczęła przypatrywać się Róży, poczem uderzywszy wachlarzem dyrektora, spytała dosyć głośno:

— To zapewne nasza poczmistrzyni?

Notaryusz zapomniał o córeczkach Juliuszów i z lubością znawcy i smakosza utonął spojrzeniem w rozkwitłych kształtach Róży.

Mecenasowa przerwała zajmujące opowiadanie i przez binokle obserwowała Różę bardzo krytycznie.

Suzińska poczęła żywo rozmachywać rękami i w ferworze rozmowy uchwyciła Grubera za klapy surduta, zmuszając go tym sposobem do wysłuchania jej rozmowy. Gruber, przygwożdżony w ten sposób do miejsca, rzucił tylko na wchodzących jedno z tych swoich spojrzeń, które mogłoby starczyć za uprzejme przywitanie, poczem słuchał dalej wynurzeń Suzińskiej.

Staruszka w staroświeckiej mantyli zrobiła nagle wystraszoną minę i prędko przeniosła wzrok na chorego syna, aby się przekonać, czy za wejściem tej dziewczyny, od której wraz z zapachem perfum, biła woń młodego zdrowego ciała, nie grozi mu jakie niebezpieczeństwo, choćby w formie silnego wzruszenia. Ale oficer rzucił tylko na wchodzącą przelotne spojrzenie i dalej słuchał uważnie pięknej muzyki Chopinowskiego marzenia.

Gruberowa, szepnąwszy staruszce słów kilka, powstała i cicho stąpając, by nie zagłuszyć pianissima muzyki, przystąpiła do Róży i niemniej cicho powróciła z nią na poprzednie miejsce.

Nie ulega wątpliwości, że od tej chwili „Impromptu" słuchane było z mniejszą jeszcze niż poprzednio, uwagą. Lola opuściła też kilka ustępów i odwrócić kazała ostatnią kartkę, aby odegrać zakończenie. Wiedziała, że im prędzej tem wdzięczniejsi jej za to będą.

— Brawo! Brawo!

Z jakiem-że upragnieniem czekano na tę chwilę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiąc o pośle Wolfie, którego politykę krytykował, podnosił przecież jego „przymioty i zasługi, nieustraszoną odwagę, popularną wymowę, gorący narodowy entuzyazm, nie cofającą się przed niczem gwałtowną energię“!

Już to szczerzej i rzetelniej brzmią przemowy pomniejszych szeregowców lewicy, jak n. p. owego członka stronnictwa ludowego niemieckiego, Girstmayera, który w Stainz w Styryi bronił się tak pokornie przed zarzutami radykałów, iż stronnictwo jego porzuciło sztandar obstrukcyi i zapewniał otwarcie, że ta obstrukcya, choć w zmienionej formie, trwa nieprzerwanie, a w razie potrzeby lub specyalnego życzenia wyborców, znów się z cichej w głośną, za pomocą linii i pulpitów, każdej chwili przemienić może! A tymczasem w Czechach posiew obstrukcyjny coraz bujniejsze wydaje plony, ale z kierunkiem narażającym sławetną „Gemeinbürgschaft“ (solidarność) niemiecką na coraz cięższe próby i wprawiającym postępowe niemieckie stronnictwo w coraz dotkliwsze kłopoty. Nie skończyła się jeszcze kampania radykałów przeciw posłowi Schückerowi, któremu w rodzinnym jego mieście Chebie (Eger) wyprawiono kocią muzykę, a znowu w ostatnich dniach innego przedstawiciela partyi postępowej podobne spotkały losy. Deputowany Stefan Richter zwołał swych wyborców z kuryi mniejszej posiadłości do Böhmisch-Kamnitz. Zanim mówić zaczął, hałasem i gwałtami udaremnili narodowcy i radykali zebranie i poseł z wyborcami swymi uciekł do sąsiedniego Unter-Kamnitz, aby tam zgromadzenie odbyć. Ale i tam ścigała go rzesza narodowców, rozpoczęły się nowe awantury i gwałty, wyłamywano drzwi od sali, aż wreszcie gospodarz zawezwał służbę do pomocy i wyrzucił ich wszystkich ze swego lokalu. I musiał nieszczęśliwy poseł dalej uciekać i szukać schronienia przed czułą radykalną bracią, aż pod noc znaleziono takie asilium w trzeciej z kolei miejscowości w Johnsbach, gdzie się nareszcie z protestem przeciwko takiemu „zbrodniczemu łamaniu niemieckiej solidarności“ zgromadzenie odbyło. Całe to zajście, tak charakterystyczne, byłoby tylko komicznem, gdyby nie miało tej smutnej strony, że taki poseł wróci jutro do Rady państwa i nienauczywszy się niczego, „cichą obstrukcyą“ będzie szedł w zawody z „głośną obstrukcyą“ swych radykalniejszych braci.

A właśnie w tym braku odwagi cywilnej leży ta fatalna zaraza, która zapanowała w parlamencie austryackim. Ci sami ludzie, którzy w domu upadają pod parciem radykalniejszych żywiołów, jutro wobec najważniejszych, żywotnych spraw państwowych, wobec przedłożeń ugodowych założą ręce i z małodusznym uporem w zaślepieniu stronniczem w oskarżeniach ministrów zechcą ratować nadszarpaną popularność, którą im rozpasane przez nich samych owe radykalniejsze żywioły wydarły. Widok to już nie śmieszny, ale wstrętny. A na większość po stronie prawej spada obowiązek złożenia nowego dowodu, że jest przecież jeszcze w tym zdemoralizowanym parlamencie siła, która jak dotąd tak i nadal państwo od najgroźniejszych jego wewnętrznych wrogów bronić zechce i zdoła.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu.)

Wiedeń 21 kwietnia. Wczorajsze posiedzenie miało przebieg zupełnie spokojny. Mowy wygłoszone za oddaniem hr. Badeniego pod sąd nie budziły wielkiego zajęcia, słuchała ich zaledwie garstka posłów. Zanim przystąpiono do porządku dziennego, zawiadomił prezydent, że sąd w Krakowie domaga się zezwolenia na ściganie p. Daszyńskiego, a takie samo żądanie stawia sąd cieszyński co do X. Stojałowskiego, a sąd lwowski co do p. Kozakiewicza. — Nagłe wnioski zgłosili: p. Gregr o udzielenie wsparcia mieszkańcom gminy Klappai w Czechach, gdzie skutkiem obsuwania się ziemi runęło kilkadziesiąt domów, tudzież p. Schoenerer o wydanie zakazu gry różniczkowej na giełdach zbożowych. Prezydent gabinetu hr. Thun odpowiedział na wniesioną przed świętami interpelacyę co do kosztów wysłania wojsk austryackich na Kretę. Koszta te, wedle zapewnienia prezesa gabinetu, nie będą większe nad 100 000 złr. i wstawione zostaną dopiero do budżetu r. 1899. Zarazem odpowiedział hr. Thun na interpelacyę p. Pergelta, który zapytywał, czy dr. Kaizl, składając przysięgę jako minister, zrobił też prawnopaństwowe zastrzeżenie, które robią wszyscy posłowie młodoczescy. Hr. Thun oświadczył, że dr. Kaizl złożył w ręce Cesarza taką samą przysięgę, jaką składa każdy urzędnik wstępujący w służbę państwową. W sprawie oskarżenia hr. Badeniego zabrał pierwszy głos narodowiec niemiecki p. Kaiser. Dowodził on, że cała publiczna działalność hr. Badeniego była jednym szeregiem gwałtów i nadużyć, że już jako młody urzędnik dopuszczał się on wykroczeń niezgodnych z ustawami. Z czasem stał się największem nieszczęściem państwa i dynastyi. Jako namiestnik Galicyi, postępowaniem swem wytworzył w ruskich włościanach wrogie usposobienie przeciw państwu, jako minister rozporządzeniami językowemi zniszczył porządek i spokój w całem państwie, zaś w rokowaniach ugodowych z Węgrami wprost zaprzedał Austryę. W dalszym toku mówił p. Kaiser o rozruchach w Pradze i oburzał się na to, że intelektualny ich sprawca burmistrz Podlipny dopuszczony został do audyencyi u Cesarza.

Po p. Kaiserze przemawiał liberał Gross i atakował gwałtownie nie tylko hr. Badeniego ale także p. Abrahamowicza i hr. Falkenhayna. Mówca apelował do katolickiego stronnictwa ludowego, aby w głosowaniu nad tą sprawą nie opuszczało Niemców i oświadczył, że dopóki parlament nie otrzyma zadośćuczynienia za bezprzykładny gwałt, dokonany na nim, dopóty Austrya nie ma prawa nosić miana państwa cywilizowanego i dopóty nie będzie spokoju w izbie.

Trzecim z kolei mówcą był socyalista Rieger, a rozwodził się nad prześladowaniem robotników za rządów Taaffego i Badeniego.

Ostatni przemawiał poseł tyrolski **Grabmayer**, członek wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Zaznaczył on, iż nie będzie mówił o *lex Falkenhayn*, gdyż nie chce tu wspominać o smutnej roli, jaką odegrała większość. Konstatuje, że uchwały w sprawie *lex Falkenhayn* nie było i nie było większości za tą ustawą, enuncyacya więc prezydenta była fałszywą. Oskarżenie przeciw hr. Badeniemu wniesione jest na tej podstawie, iż on zarządził dalsze kroki w myśl prawa Falkenhayna, które atoli nie było prawomocną uchwałą. W dalszym ciągu opisuje mówca wzburzenie, jakie wywołały zajścia listopadowe w Radzie państwa w Wiedniu i twierdzi, że byłoby przyszło do poważnych rozruchów, gdyby korona nie była uspokoiła wzburzonych umysłów przez usunięcie hr. Badeniego. Mówca prosi Izbę, aby uchwaliła wniosek o oskarżenie, gdyż w ten sposób na przyszłość zapobiegnie temu, aby nie gwałcono w sposób lekkomyślny praw parlamentu. Apeluje do Niemców, aby byli solidarni, wzywa katolickie stronnictwo ludowe do porzucenia szeregów większości, a do przyłączenia się do Niemców i wzywa rząd, aby naprawił krzywdę wyrządzoną Niemcom i parlamentowi.

Po mowie p. Grabmayera zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się dzisiaj. Do głosu za wnioskami o oskarżenie hr. Badeniego wpisanych jest około 20 posłów, przeciw wnioskom dotychczas nikt jeszcze nie zapisał się do głosu. Jest to dość dziwnem i otwiera pole do dwuznacznych domysłów, a jeżeli Polacy przez pewną delikatność uczuć nie chcą wystąpić w pierwszym rzędzie w obronie hr. Badeniego jako rodaka, to dlaczegoż Czesi nie zapisują się przeciw oskarżeniu?

W przyszłym tygodniu odbędzie się ponowny wybór prezydyum, które według regulaminu na początku nowej sesyi jest wybrane na cztery tygodnie prowizorycznie, a potem następuje jego definitywny wybór.

Co i o czem piszą.

P. Karol Sklepiński, który jako delegat ze Lwowa pojechał do Madrytu na kongres międzynarodowy dla medycyny i hygieny, zamieszcza w *Dzienniku Polskim* zajmującą relacyę pierwszych dni kongresu. Wspomniawszy pokrótce o otwarciu poszczególnych sekcyi i o pierwszych odczytach, pisze p. Sklepiński dalej:

Wieczorem (dnia 11 b. m.) odbył się koncert w wielkiej sali klubu literacko-artystycznego ozdobionej malowidłami japońskiemi. Członkowie kongresu otrzymali karty wstępu do klubu ważne na cały miesiąc kwiecień. Program muzyczny koncertu rozpoczął się kwartetem smyczkowym. Mozarta, w którym partyę wiolonczelową odegrał prof. konserwatoryum madryckiego p. Mirecki, nasz rodak. Dalszą część programu wypełniła muzyka czysto hiszpańskich kompozytorów bądź to na fortepian, śpiew lub skrzypce, wyłącznie przez uproszonych amatorów. Miałem sposobność zapoznania się z prof. Mireckim. Charakterystycznem jest to, iż nie rozumie ani słowa po polsku, a mimo to przyznaje się do narodowości polskiej. Rodzice jego wyemigrowali z Radomia przed dwudziestu kilku laty, a on zajmuje tę posadę 25 lat. Prof. Mirecki liczy nie więcej jak 50 lat, wygląda bardzo młodo i znany jest w Madrycie jako znakomitość muzyczna.

Natychmiast po oddaniu naszych kart w ambasadzie austryackiej — rewizytował nas wszystkich w hotelu Embajadores zamieszkałych poddanych austryackich, ambasador hr. Dubsky, zarazem zawiadomił, iż królowa rejentka pragnie łaskawie przyjąć u siebie wyjątkowo na specyalnej audyencyi nas wszystkich, t. j. delegatów austryackich, ku czemu oznaczono wtorek dnia 12 o godzinie 6 po południu. Wjazd odbył się do pałacu przez „*puerta de la armeria.*“ Na wstępie zaznaczyć muszę, iż przyjęcie to u królowej było dla nas wszystkich bardzo miłą niespodzianką, a wywarło na nas ogromne wrażenie, pozostawiając na zawsze niezatarte wspomnienie. Wysłano natychmiast sporo długi telegram o tem przyjęciu do *Nowej Pressy*, jednak wiem, iż ciekawi jesteście wiedzieć szczegóły jak i o czem królowa mogła rozmawiać z przeciętnym Lwowianinem. Zaspokoję ciekawość waszą i opiszę przyjęcie szczegółowo.

Wprowadzeni zostaliśmy olbrzymimi schodami przez szpaler ustawionych gwardzistów do sal audyencyonalnych, a przeszedłszy przez dwie sale, zatrzymaliśmy się w trzeciej — gdzie kilka dam honorowych królowej zajmowało przeznaczone miejsca. Marszałek ceremonii wprowadził następnie obydwu przewodników deputacyi prof. dra Grubera imieniem austryackich poddanych, których było 27 z paniami i dra K. Chyzera, radcę minist. i czł akad. umiejętn. w Budapeszcie, imieniem węgierskich, których było 7. Po kilku minutach oznajmił nam dr. Gruber, iż królowa pragnie mówić i poznać wszystkich członków. Weszli nasamprzód austryaccy członkowie, a w liczbie tej i cztery panie. Przeszliśmy mały pokój wchodząc do drugiego małego buduaru wielkości nie więcej nad 16 metr. □, gdzie zastaliśmy królowę stojącą, a witającą nas przyjacielskim uśmiechem. Zaledwie mogliśmy się pomieścić w tym małym buduarze. Pierwszy przemówił prof. dr. Gruber i przedstawił jako pierwszego radcę dworu prof. dra Juraszka z córką. „A! rzekła królowa „opowiadała mi dziś już jedna z moich dam pałacowych, iż widziała jedną z pań austryackich mówiącą po niemiecku, a rysopis zgadza się zupełnie z panią — wychodziłaś pani z akademii sztuk pięknych.“

Następnie z profesorem Juraszkiem rozmawiała kilka minut. Z kolei wszyscy członkowie byli jej przedstawieni i z każdym zamieniła kilka zdań. — Mnie, przedstawionego jako delegata ze Lwowa, zapytała królowa: jak długo jechałem ze Lwowa, gdyż to długa droga? — odpowiedziałem: „Sześć dni, najjaśniejsza pani!“ „A! Lwów znam z opisu, gdyż tam był mój brat!“ odrzekła królowa. „Tak, najjaśniejsza pani, arcyksiążę Leopold Salwator z małżonką Donną Blanką, mieszkał cztery lata we Lwowie i zostawił po sobie bardzo miłe wspomnienie“. Inżynier-budowniczy Schulz, zagadnięty został: „Czy pan także ze Lwowa?“ i zapytany, jak podobał mu się Madryt i wogóle styl w budowie. Na co odpowiedział, iż styl jest oryginalny i dla nas nieznany. „A to musisz pan pojechać do Toledo i Eskurjalu, gdzie znajdzie pan wiele bardzo ciekawych szczegółów dla swego zawodu“. Jako trzeci z Polaków, przedstawiony był inżynier-technik pan Florkiewicz z Krakowa, jako delegat towarzystwa inżynierów i architektów z Wiednia, od siedmiu lat zatrudniony w Towarzystwie amerykańskiem elektrotechnicznem w Madrycie. Odpowiadając na zapytanie w jakim zawodzie pracuje i skąd jest, zauważyła królowa: „Pan także Polak! Polacy uczą się z łatwością języków! W Krakowie byłam jeden raz!“ Następnie rozmawiała z nim po hiszpańsku, widocznie uradowana, iż obcokrajowiec przyswoił sobie język hiszpański.

Najwięcej rozmawiała z Wiedeńczykami, wypytując się o szczegóły, o miasto, o rozwój, gdyż, jak mówi, już 17 lat nie była w Wiedniu. — Po przedstawieniu nas wszystkich, rzekła królowa: „A teraz pozwólcie panowie, iż przedstawię wam moje dzieci!“ I otwierając drzwi do buduaru, zawołała: „Chodźcie dzieci!“ Wszedł król, chłopię 13-letnie, ubrany w garnitur czerwony, marynarkowy, pantalony długie i bluzkę z wykładanym niebieskim kołnierzem i obie księżniczki, w skromnych różowych sukniach, w wieku od 14 — 16 lat. „To mój syn, a to moje córki: Marya Teresa i Mercedes“, powiedziała królowa, wskazując na dzieci, „wszystkie mówią także po niemiecku, gdyż bony i nauczycielki mam z Wiednia“. Poczem profesor dr. Gruber po paru słowach pożegnania skłonił się, nie chcąc dłużej czasu zabierać. Na to królowa odrzekła, iż odwiedzinami temi sprawiliśmy jej tylko przyjemność. „A zatem do widzenia się jutro po południu u mnie!“

Zapytacie zapewne szanowne czytelniczki jak ubraną była królowa-rejentka? Suknia atłasowa popielata (lapisowa) haftowana tym samym kolorem w kwiaty, szyja *decolté* i dwa sznury pereł, wielkości orzechów laskowych na szyi, rękawiczki białe. Przyjęcie nasze trwało blisko godzinę. Salonik, w którym byliśmy przyjęci, urządzony w stylu barocco, piękne etażerki, portyery, fotografie zdobią stoliki, nadto widocznem było, iż królowa zajętą była przedtem czytaniem dzienników, które leżały obok na fotelach.

Wieczorem odbył się bankiet u ministra spraw zewnętrznych pana Trinitario Capdepon w teatrze królewskim, na który otrzymali zaproszenia tylko delegaci; z austryackich uczestników otrzymało nas zaproszenia tylko dziesięciu. Teatr przemieniono w ogromną salę, na podłodze kobierce, nakryć było pięćset. Pierwszy toast wniósł minister imieniem królowej na cześć uczestników kongresu, drugi profesor Brouardel z Paryża na cześć Hiszpanii — mówili jeszcze reprezentanci Belgii i Niemiec.

O pracach kongresu naukowych nie napiszę wam wiele, gdyż jak pisałem trudne zoryentowanie się — dysputy wszystkie prawie po hiszpańsku — słowem rozgardyasz wielki. Nie uwzględniono tutaj wcale pań — panie pozostawiono sobie — nie ma komitetu pań — wogóle brak tej serdeczności i gościnności, cechującej inne kraje. Następny list wyszlę po przyjęciu w pałacu królewskim, na które otrzymali zaproszenie wszyscy członkowie kongresu na dziś o godzinie 3 po południu.

* * *

Przed kilku dniami odbyła się w Czerniowcach rozprawa sądowa z powodu pojedynku między słuchaczem praw Skórskim a kadetem huzarów Repeczkym. Powodem tego pojedynku była awantura w tinglu. Zabawiali się tam przy jednym stole studenci z burszenszaftu „Alemania“, między nimi Skórski, a przy innym wojskowi. Studenci zapraszali do swego towarzystwa pewną śpiewaczkę tinglową, która jednak wolała przysiąść się do kadeta Repeczkyego, i razem z nim pocichu naśmiewała się ze studentów. To ubodło Skórskiego, który wpadł w pasyę i przez kolegę swego Nedveda wyzwał kadeta na pojedynek. Pojedynek odbył się 16 listopada z. r. na szpadony francuskie w koszarach kawaleryi i zakończył się śmiercią Skórskiego. Wynik ten pojedynku sprawił ogromne wrażenie w mieście, zwłaszcza, że Skórski, syn ubogiego pisarz dziennego, wspierał staruszków rodziców dochodami z lekcyi. Jeszcze większe wrażenie sprawił jednak epilog pojedynku, który obecnie rozegrał się w sali sądowej. Oto prokuratorya państwa nie mogąc ścigać jako wojskowych ani Repeczkyego ani jego sekundantów poruczników huzarów Sunczyego i Iwanowicza, wytoczyła proces karny świadkom Skórskiego, akademikom Nedvedowi i Dererowi.

Przy rozprawie z tego powodu odbytej stawali sekundanci Sunczy i Iwanowicz tylko jako świadkowie. Sunczy opowiadał z lubością o szczegółach spotkania, a zapytany o sposób, w jaki Repeczky zranił Skórskiego, zawołał z zachwytem: „Ach, świetny sądzie, to był cios nad wyraz piękny!“ Rezultatem procesu była uchwała trybunału, uznająca obu akademików winnymi i zasądzająca Nedveda na 4 a Derera na 2 miesiące więzienia. Natomiast zabójca Skórskiego Repeczky, cyniczny jego sekundant Sunczy i drugi sekundant Iwanowicz chodzą sobie bezkarnie po świecie, jedynie dlatego, że ich jako wojskowych ochrania przywilej bezkarności. Z tego powodu czyni *Słowo Polskie* w artykule p. t. „Dwie miarki“ następujące uwagi:

Niepojęta jest w społeczeństwie moc starych przesądów i utartych od wieków formułek. Bywają one nieraz tak jaskrawo sprzeczne z zasadami najprostszej etyki, tak pozbawione wszelkiego sensu, tak policzkujące logikę samą — że zdawałoby się, lada lekkie dmuchnięcie wystarczy, aby ów przesąd obalić, a ową formułkę, jak bańkę mydlaną, rozbić. Gdzież tam! Zasada moralna, zdrowy sens, pospolita logika mogą sobie protestować jak chcą, cała opinia publiczna może stanąć po ich stronie — a jednak przesąd trwa niewzruszenie dalej, a przestarzała formułka rządzi jak rządziła.

Wojskowość ma mieć swój odrębny, nietylko co do stopnia jakiś wyższy, ale i co do gatunku jakiś inny, jakiś szlachetniejszy, delikatniejszy honor, niż „cywile“. To jedna formułka.

A druga: Jeżeli ci kto naruszył honor, to masz albo zabić psotnika, albo pozwolić, żeby on ciebie zabił. I to zabijanie się nazwano „honorowem załatwieniem sprawy“.

Gdy jednak etyka i religia wszelkie zabijanie uznaje czynem niemoralnym a nawet zbrodniczym, przeto pojedynki są kodeksami karnymi zabronione i zagrożone ciężkiemi karami nietylko na tych, co z bronią w ręku stają przeciw sobie, ale i na tych wszystkich, którzy im przy tem asystują. Jeżeli jednak przekroczenia tych prawideł etyki, religii i kodeksu karnego stają się winni wojskowi — wtedy wchodzi w życie formułka pierwsza, o delikatniejszym od cywilnego honorze wojskowym, wtedy ustawy przeciwpojedynkowe milczą — wojskowi są tu bezkarni.

Stosując następnie te swoje uwagi do pojedynku i procesu czerniowieckiego, tak pisze *Słowo Polskie*:

A teraz pytamy: Jakie poczucie prawne może się wyrobić w ludności, która na takie oczywiste nonsensa i sprzeczności patrzy — która tak naocznie się przekonywa, że sprawiedliwość ma dwie miarki, że wojskowi mogą bezkarnie popełniać czyny, za które cywilni obywatele muszą kilkomiesięczną odsiadywać karę! Jest to dla ogółu ludności możliwie najgorsza edukacya — jak znowu na wojskowych najgorzej oddziaływać to musi, gdy widzą, że są „wyżsi“ od reszty ludności, z jakiej chyba lepszej gliny ulepieni, jeżeli ich kara nie dosięga za czyn, u cywilnych przez ustawę potępiony i karany. Możeby przecież ustawodawcze władze, przywoławszy na pomoc zasady sprawiedliwości i prostej zresztą logiki, znalazły jakiś sposób usunięcia tych niedorzeczności, obalających wszelkie poczucie prawne i kardynalną zasadę równości wobec prawa.

* * *

W polemice, która się teraz chwilowo wywiązała pomiędzy Prusem a jednem z pism warszawskich, wypowiada Prus tak rozumne zdanie, że warto tu je przytoczyć. Pismo owo zarzuciło mu, że się „myli“.

Prus, zamiast starym obyczajem niektórych niewykształconych polemistów nazwać swego przeciwnika idyotą lub zdrajcą, odpowiada w te słowa:

Być bardzo może, że się mylę w każdej sprawie; jest to bowiem ogólnie ludzka wada. Lecz nie omylę się w tej jednej definicyi, że jesteśmy bardzo... młodem społeczeństwem, dzięki czemu każdy z nas ma trochę za dużo wiary we własne przekonania, a trochę za mało szacunku dla cudzych... W uczuciach religijnych, w sympatyach narodowych, w opiniach politycznych, w sądzie o ludziach i wypadkach nie tylko przemawiamy, ale i postępujemy w taki sposób, jakbyśmy 1-mo, byli nieomylnymi, 2 do, posiadali na wyłączną własność „całą prawdę.“ A tymczasem — najskromniejsza prawda jest to las, w którym człowiek widzi tylko kawałek jakiejś jednej ścieżki, a i to nie zawsze jasno.

Z izby sądowej.

(Złodziejstwo).

Lwów, 20 kwietnia.

Wczoraj po południu stawała przed sądem przysięgłych Katarzyna Słodka vel Mirska służąca, oskarżona o kradzież 100 zł u swego chlebodawcy notaryusza w Lubaczowie. Mirska pragnęła wyjechać do Ameryki, na co jej jednak nie starczyło funduszów. Raz spostrzegła, że pan jej na noc chowa pod poduszkę pulares z pieniądzmi, i wyciągnęła z tamtąd banknot stureńskowy tak sprytnie, że uniknęła nawet podejrzenia o kradzież. Dopiero gdy w kilka tygodni potem dobierała się do kasy wertheimowskiej swego pana, popsuła coś około zamku i została wykrytą.

Przed sądem tłómaczyła się Mirska, że chciała ukraść nie 100 zł. ale 10, bo tylko taka kwota była jej potrzebną. Przysięgli uznali złodziejkę za winną, a trybunał skazał ją na 8 miesięcy więzienia.

Kronika.

Lwów 21 kwietnia.

Bankiet pożegnalny na cześć hr. Pinińskiego dali wczoraj w kasynie ziemiańskiem profesorowie wszechnicy lwowskiej. W bankiecie wzięło udział około 50 osób. Hr. Piniński zajął miejsce honorowe pomiędzy dr. Antonim Małeckim, a dr. Michałem Bobrzyńskim.

Pierwszy toast wzniósł imieniem Polaków i Rusinów prorektor ks. Komarnicki na cześć Cesarza. Następnie dziekan wydziału prawnego prof Ochenkowski wychylił kielich za zdrowie Namiestnika, polecając uniwersytet lwowski jego pamięci i opiece. Prof. Piętak toastował na cześć swego znakomitego ucznia, który obecnie objął stanowisko naczelnika kraju. Prof. Bołoz Antoniewicz imieniem wydziału filozoficznego polecał orędownictwu hr. Pinińskiego naukę i sztukę, które mu były dotychczas tak bardzo bliskie. Prof. Gluziński toastował imieniem najmłodszej latorośli naszej wszechnicy — fakultetu lekarskiego.

Namiestnik hr. Piniński odpowiedział w bardzo serdecznych wyrazach i wzniósł toast na pomyślny rozwój uniwersytetu. Z kolei prof. Ćwikliński polecał namiestnikowi pieczę nad humanistycznym kierunkiem wiedzy, wreszcie prof. Małecki w bardzo ciepłych słowach wzniósł staropolskie „Kochajmy się“.

Wiadomości urzędowe. Profesor historyi sztuki na uniwersytecie lwowskim dr. Jan Bołoz-Antoniewicz zamianowany został zwyczajnym profesorem. — Przewodniczący sądu powiatowego w Leżajsku, radzca sądu krajowego Stanisław Lachociński zamianowany radzcą sądu krajowego w Tarnowie, a sekretarz sądu Marcin Staszczak z Rzeszowa sędzią powiatowym w Leżajsku.

Zastępcami przewodniczącego komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego dla okręgu szacunkowego miasta Lwowa zamianował Dyrekcya skarbu starszych inspektorów podatkowych pp. Antoniego Prochaskę i Władysława Kamienobrodzkiego.

Doroczne ogólne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbędzie się w Krakowie dnia 27 maja o godz 11 przed południem.

Na Strzelnicy we Lwowie odbędzie się w niedzielę wieczorem przedstawienie amatorskie, złożone z jednoaktówek: Dobrzańskiego „Kajcio“ i Fredry „Przed śniadaniem,“ poczem nastąpią tańce.

Izaak a Ignacy. Wiedeński trybunał administracyjny orzekł, że zmiana imienia Izaak na Ignacy nie jest ustawą dozwolona.

Prośba do magistratu. Piszą nam z miasta: Obowiązujący po dzisiejszy dzień a wydany jeszcze w połowie tego stulecia regulamin służbowy dla dozorców kamienic we Lwowie, wkłada na nich obowiązek zamykania bram i głównych drzwi kamienic o godzinie 10 wieczór, nie wspomina zaś wcale, o której godzinie bramy otwierane być mają z rana; a to prawdopodobnie z tego powodu, że w owych dawnych, dobrych czasach, stróże otwierali kamienice z własnego popędu, skoro tylko posłyszeli dzwony kościelne, zwołujące wiernych na pierwszą mszę św. o godz. 5 rano.

Tę niedokładność regulaminową wyzyskują teraźniejsi mniej sumienni dozorcy kamienic w ten sposób, że dowolnie otwierają kamienice: jedni, (a jest ich bardzo mało) w zimie i w lecie, o 5 godz., drudzy, którzy stanowią przeważną część wszystkich stróżów o 6tej, a są i tacy co spóźniają się z tym obowiązkiem aż do pół do 7mej w tym celu, aby pobierać, tak zwaną po lwowsku „szperę“ także i od biednej służby, która podczas adwentu, majowego lub świątecznego nabożeństwa, spieszy do kościołów na pierwszą mszę św. i na kazania już o 5tej z rana.

Ze względu na moralność i religijność służby, którą teraz rzadko tylko natrafić u niej można, byłoby bardzo pożądanem, ażeby magistrat uzupełnił wyż wymieniony przestarzały regulamin dla stróżów dokładnem oznaczeniem godziny, o której otwierane być mają kamienice podczas zimowej i letniej pory roku. Tym sposobem położyłoby się tamę systematycznemu wyzyskiwaniu przez teraźniejszych mniej sumiennych dozorców kamienic tej części służby domowej, która jeszcze pragnie pokrzepiać się modlitwą i nabożeństwem.

O wypadku prezydenta Korytowskiego piszą dzienniki poznańskie: Dr. Witold Korytowski przybył na święta do dóbr swych Grochowiska pod Rogowem, żeby zarazem sędziwej 70-letniej matce powinszować imienin. Używając wczasu wiejskiego, jako jeździec zawołany, dosiadł konia nieokiełznanej natury, przed którym ostrzegano p. prezydenta. Mimo to dosiadł go i wkrótce potrafił go uspokoić Ale złośliwe zwierzę upatrzyło sobie chwilę swobodną i stanąwszy dęba, wraz z jeźdźcem wznak się przewróciło, przyczem jeszcze tak nieszczęśliwie kopytem uderzyło go w usta i górną szczękę, że krwią zbroczonego i omdlałego wniesiono pod dach, gdzie obecny na szczęście p. dr. Święcicki z Poznania pierwszej udzielił pomocy lekarskiej. Przywołany czemprędzej z miasta lekarz-chirurg musiał wykonać wielokrotną operacyę zeszycia obszernych ran, przyczem podziwiano hart i humor rannego, który bez znieczulenia poddał się bolesnej operacyi, pocieszając wesołością swą struchlałe otoczenie. Przewieziono go następnie do Poznania, gdzie dziś już jest w stanie polepszenia i bez gorączki, chociaż obrażenia są dość ciężkie, górna szczęka w kilku miejscach pęknięta. Skutkiem tego odżywianie sprawia niejakie trudności, ale wogóle pacyent ma się znakomicie i jak lekarze twierdzą, w przeciągu 10 dni rany się zagoją. Wewnętrznych obrażeń nie ma żadnych. Pacyent umieszczony jest w pałacu hr. Działyńskich, w klinice dra Święcickiego, bliskiego swego krewnego. Lekarską opiekę objął chirurg tutejszy dr. Drobnik.

Pielgrzymi austryaccy, o których przybyciu do Corfu niedawno donieśliśmy, dnia 15 bm. o godz. 8 rano po szczęśliwie odbytej podróży morskiej przybyli do Aleksandryi.

Poranek artystyczny na dochód stypendyum im. Mickiewicza odbędzie się dnia 24 b. m. o godz 12 w południe w Domu narodnym. Wezmą w nim udział artystki panie Camillowa i Stachowicz oraz pp. Feldman, Polak i Hacker.

W „Czytelni katolickiej“ przedstawił onegdaj jej prezes, prof. Thullie, wynik ankiety, odbytej w Wiedniu w sprawie pracy kobiecej. Ponieważ dzisiaj i Lwów stoi w przededniu takiej ankiety, aby poznać stosunki i warunki pracy kobiecej u siebie, relacya ta prof. Thulliego była bardzo na czasie. Wszelkie ankiety w sprawach robotniczych, wytworzone przez ducha czasu, ducha rozwiniętej szeroko idei miłości bliźniego, mają przedewszystkiem ten skutek, iż ujawniają ogółowi społeczeństwa ciężkie warunki bytu pracowników w pewnej gałęzi przemysłu, warunki tak anormalne, iż masy całe ludzi szlachetnie myślących pracują z całą energią, narażają się na niezliczone przykrości, jedynie po to, aby ukrócić samowolę wyzyskiwaczy, a wyzyskiwanym ulżyć w ciężkiej ich doli. Mężczyźni, pragnący swój byt polepszyć, organizują się od kilku dziesiątków lat w stowarzyszenia, a jako ciało zbiorowe występują w obronie swych interesów poważniej i silniej, niżby to mogły uczynić jednostki. Kobiety jednak, które zmuszone walką z głodem i chłodem, rzucają się na pole jakiejkolwiekbądź pracy, organizacyi żadnej nie posiadają, ani też z powodu swego konkurencyjnego w przemyśle wobec mężczyzn stanowiska, organizacyi takiej utworzyć nie mogą, bo niepodobna im określić stanowczo pewnych wymagań co do wynagrodzenia i czasu pracy.

Ankieta wiedeńska, powstała wskutek inicyatywy „Stowarzyszenia etycznego“, o barwie liberalnej, bliskiego socyalnej demokracyi, — składała się jednak z reprezentantów wszelkich stronnictw. Przedsiębiorców — jakkolwiek zaproszonych było wielu — stawiło się zaledwie 20, ze sfer robotniczych zaś wzięło udział 189 kobiet i 59 mężczyzn. Ankieta miała wiele kłopotu, zanim się dowiedziała od każdej z uczestniczek cokolwiek o stosunkach pracowni, w których były zatrudnione. To jednak, co za pomocą krzyżowego ognia pytań wydobyto, było wielce pouczającem. Wiadomo, że w wielu gałęziach przemysłu istnieją t. zw. sezony. Otóż gdy sezon się skończy, robotnica albo zupełnie bywa oddaloną z pracowni, albo też otrzymuje roboty bardzo mało. Zdarza się, iż robotnice umieją kilka zawodów i dlatego po ukończeniu sezonu w jednej gałęzi przemysłu, dostają robotę w innej, zwłaszcza jeśli tam sezon dopiero się zaczyna. Te zaś, które po skończeniu sezonu pozostają bez zajęcia, wyczekują sezonu następnego, a tymczasem wszelkie swe potrzeby — głównie co do artykułów żywności — zaopatrują w sklepikach na kredyt. Co do czasu pracy, to największym on bywa w pralniach (niekiedy od 5 rano do 12 w nocy), w pracowniach rękawiczniczych (od 6 rano do 10 wieczór), a u kuśnierzy podczas sezonu praca robotnic trwa również 15 — 18 godzin.

Stosunki zarobkowe, wogóle bardzo złe, psują jeszcze bardziej tak zwani pośrednicy czyli podrzędni majstrowie, którzy biorą robotę od fabrykanta i zarabiają przeciętnie 5—8 złr. dziennie. Niejednokrotnie się zdarza, że ci pośrednicy mają jeszcze dalszych pośredników, którzy właściwie starają się o wykonanie roboty, a pośrednicy pierwsi zarabiają na nich znaczne kwoty. Płace robotnic wynoszą od 4 złr. tygodniowo aż do 10 złr., zaś tak zwane terminatorki pobierają 1 złr. albo też wcale nic. Skonstatowano dalej, że fabrykanci i wogóle pracodawcy zarabiają na robotnicach jeszcze w ten sposób, że drobne dodatki, jak nici, igły, taśmy, które robotnica obowiązaną jest sama dostarczać, musi ona kupować u tego, kto jej dał robotę, a dodatki te otrzymuje po zwykłej sklepowej cenie. Kary na robotnice bywają częste, a to głównie za spóźnianie się do pracy, jakkolwiek nawet robotnica pobiera wynagrodzenie od sztuki. W arsenale wiedeńskim, gdzie bardzo wiele kobiet znajduje zatrudnienie, jeśli robotnica spóźni się rano o pięć minut, już traci całe przedpołudnie, gdyż wchód jest zamknięty, a portyer pod żadnym warunkiem spóźnionej robotnicy nie wpuści. Bywają też kary za zepsucie materyału, a np. przy koronkach, odliczają robotnicy kwotę taką, jaką koronki przynoszą fabryce. Co do zapłaty, to skonstatowano w bardzo wielu wypadkach, że kobiety są gorzej wynagradzane niż mężczyźni nietylko za robotę całodzienną, lecz nawet za robotę od sztuki.

Pracownice, które nie mają rodziny, wynajmują sobie kącik u ludzi obcych, a właściwie tylko łóżko i płacą za to 1 złr. tygodniowo; ponieważ zaś wydatek taki bywa dla pracownicy, zarabiającej 4—5 złr. za wielki, więc z koleżanką lub nawet jakąś osobą obcą wynajmują takie łóżko do spółki, a wówczas każda płaci sześćdziesiąt centów. Sposób życia robotnic jest wogóle nędzny. Głównym artykułem ich pożywienia jest kawa; rano kawa, na drugie śniadanie kawa, na obiad kwaśne mleko albo kawa i trochę krup, kaszy itp., a na kolacyę kartofle albo kawa, albo też wcale nic. Dzieci kobiet zajętych w przemyśle budowniczym przychodzą na świat najnędzniejsze i zaledwie 20% ich utrzymuje się przy życiu; reszta albo nieżywa się rodzi albo wnet po narodzeniu umiera.

Uczestniczki ankiety nie użalały się na brak obyczajności w pracowniach, pod tym bowiem względem panują dobre stosunki; natomiast żalono się na brutalne obchodzenie się nadzorców i przełożonych z robotnicami. Stwierdziła dalej ankieta że kobiety wypierają mężczyzn z licznych pól pracy, jak np. w cukiernictwie, w fabrykach kapeluszy i krawatów; w wyrobie łyżek zaś, gdzie za czyszczenie ich płacono mężczyznom 5 ct. od tuzina, to wskutek olbrzymiego zaofiarowania pracy kobiecej cena ta spadła na półtora a następnie na jednego centa. Skarżyły się dalej robotnice na brak pośrednictwa w wyjednywaniu pracy. Anonse przynoszą robotnicom szkodę, gdyż przedsiębiorca wybiera z nadesłanych ofert najtańszą. Najzwyklej dzieje się w Wiedniu, że robotnica, szukająca pracy, idzie rano pod fabrykę i tam czeka, czyli też jej nie zawezwą. Powstało wprawdzie w Wiedniu biuro stręczenia pracy, lecz wyniki jego działalności są dotąd małe. Z całej ankiety przekonano się wreszcie, że wykonywanie ustawy przemysłowej znajduje się w stanie opłakanym; przedsiębiorcy trzymają niedozwoloną liczbę terminatorek, nie troszczą się wcale o to, co polecił zrobić inspektor przemysłowy, jak np. do dziś dnia nie można przyjść do ogólnego zaprowadzenia w pracowniach miednic mydła i ręczników dla użytku robotnic po pracy. Jeśli inspektor przemysłowy wybiera się do tego lub owego zakładu, przedsiębiorca zostaje w czas o tem powiadomionym, każe robić jaki taki porządek, każe ukryć się nadliczbowym terminatorkom — a po wizycie inspektora wszystko powraca do dawnego stanu.

Dla wysłużonych podoficerów wakują posady sług przy sądach powiatowych w Chrzanowie i Muszynie ewentualnie przy innych sądach. Podania o nadanie tych posad należy wnosić w terminie do 5 maja 1898 do Prezydyum sądu krajowego w Krakowie. — Bliższych informacyj udzieli kompetentom ze Lwowa Departament IV B Magistratu, zamiejscowym zaś właściwe Starostwo.

Towarzystwo dziennikarzy polskich. Szóste walne zgromadzenie Tow. dziennikarzy polskich, które odbyło się ostatniej niedzieli dostarczyło ponownego dowodu, że instytucya ta rozwija się nader pomyślnie dzięki inteligentnemu i sumiennemu jej zarządowi. W ubiegłym roku Tow. przystąpiło do europejskiego związku prasy, a przez reprezentantów swoich pp. Rossowskiego i Zajączkowskiego wzięło udział w międzynarodowym kongresie dziennikarskim w Sztokholmie. Fundusze Tow. wedle zamknięcia rachunkowego za rok ubiegły wynoszą 32 000 koron, o 14.996 koron więcej, niż w roku poprzednim. Wiele zasług około tego pomyślnego rozwoju finansów położyli wiceprezes p. Kazimierz Skrzyński i skarbnik p. Karol Kucharski, jak niemniej reszta członków wydziału, którym walne zgromadzenie szczerze za ich trudy podziękowało. Prezesem Towarzystwa obrano ponownie p. Liberata Zajączkowskiego, wiceprezesem p. Kaz. Skrzyńskiego, wydziałowymi również ponownie pp. K. Kucharskiego, St. Woynarowskiego i Iz. Kuncewicza — wszystkich na 3 lata, zaś p. Kaz. Czapelskiego z Krakowa na rok.

Pielgrzymka polska, która w dniu 13 t. m. była na audyencyi u Ojca świętego, miała podróż z Rzymu mniej szczęśliwą, niż podróż do Rzymu. W czasie bowiem jazdy statkiem z Ankony do Fiume, powstał ogromny wiatr, a rozigrane fale morskie poczęły miotać statkiem tak silnie, że niemal wszyscy pątnicy dostali choroby morskiej. Dopiero o 3 nad ranem uspokoiło się morze. Trzeba jeszcze dodać, że w czasie niebezpieczeństwa przerażeni pielgrzymi modlili się wspólnie i gorąco do Boga, aby ich zachował od jakiego wypadku, co przypomina słowa Paska: „Jeżeli chcesz się nauczyć modlić, jedź na morze!“

Fundacya z przed stu laty. Jedno z pism lwowskich donosi: „W roku 1798, a więc równo przed stu laty, umarł we Lwowie kupiec nazwiskiem Blank, który na ręce ówczesnego magistratu złożył sto złr., jako kapitał żelazny mającej się z czasem otworzyć fundacyi dla rozdzielania posagów ubogim dziewczętom, wychodzącym za mąż. Fundator określając swój legat wyraził życzenie, aby on wszedł w życie wtedy, gdy złożona w formie zawiązku fundacyjnego kwota sto złr. wzrośnie przez kapitalizowanie procentów do takiej sumy, której odsetki roczne wynosiłyby 50 złr. i mogłyby każdorazowo być obrócone na jeden posag. Otóż w tym roku właśnie urosła ona do wysokości 1300 złr. i na odbytem wczoraj posiedzeniu magistratu uchwalono wprowadzić fundacyę śp. Blanka w życie“.

Dziwnem się nam tylko wydaje, że kapitał ten tak źle się procentował, bo przecież, jeśliby sto złr. ulokowano tylko na pięć procent, to za sto lat urosłyby one do sumy około 25.000 złr.

Ślub. Dnia 30 bm. o godzinie 10½ rano odbędzie się w kościele Sióstr Felicyanek w Krakowie ślub dra Stanisława Tomika, adwokata krajowego w Krakowie, syna śp Jana Tomika i śp. Antoniny z Gołuchowskich, z panną Maryą Biberstein Starowieyską, córką śp. Jana Biberstein Starowieyskiego i Maryi z Finków.

Tow. św. Józefa z Arymatei odbyło wczoraj swe walne zgromadzenie pod przewodnictwem ks. Chęcińskiego. Dochodów miało Tow. w ubiegłym roku 3406 złr, wydatków 3332 złr. Kosztem Tow. pogrzebano w roku ubiegłym ogółem 851 zmarłych. Wydział, którego prefektem jest ks. Chęciński, jego zastępcą ks. Bobrowicz, kasyerem p. Thulie, a kontrolorem p. Milski, pozostaje nadal w dotychczasowym składzie.

Sprawa rębaczy lwowskich. Ministerstwo sprawiedliwości na zażalenie rębaczy lwowskich, iż aresztanci wysyłani do rąbania drzewa u osób prywatnych, robią im szkodliwą konkurencyę, — rozporządziło, aby zwierzchnictwo lwowskiego zakładu karnego w jak najkrótszym czasie obmyśliło dla aresztantów inne. w obrębie zakładu zaprowadzić się mające zajęcie, zaś wysyłanie aresztantów do rąbania drzewa w mieście, ma zupełnie ustać. Dopóki inne zajęcie dla aresztantów-rębaczy nie zostanie wyszukane, ma zakład wyjątkowo zatrudniać ich jeszcze rąbaniem drzewa w mieście, jednakże za wynagrodzeniem takiem, jakie pobierają rębacze wolni.

Konferencye apologetyczne dla ludzi wykształconych, głównie dla młodzieży uniwersyteckiej urządzone zostaną w Krakowie w kościele OO. Kapucynów w każdą niedzielę, począwszy od dnia 24 bm. aż do miesiąca lipca.

Żydowscy czeladnicy blacharscy we Lwowie strejkują od poniedziałku. Żądają oni dziesięciogodzinnego dnia roboczego i 7 złr minimalnej zapłaty tygodniowej, a nadto pewnego podwyższenia płacy dla samodzielnych pokrywaczy dachów i tak zwanych ornamencistów, oraz podwyższenia wynagrodzenia akordowego. Strejkujących jest około sto czeladników; majstrowie ich dotychczas nie objawili najmniejszej ochoty do jakichkolwiek ustępstw. Bastrujący odbywają codziennie zgromadzenia w socyalistycznym Domu robotniczym, a zachowują się spokojnie.

Z Pragi czeskiej piszą nam: W roku bieżącym odbędą się tu następujące uroczystości i obchody narodowe. Dnia 15 maja otwartą będzie Wystawa architektury i inżynierstwa, która potrwa do 15 września; w dniach 18, 19 i 20 czerwca odbędzie się uroczysty obchód 100 letniej rocznicy urodzin Fr. Palackiego i położenia kamienia węgielnego pod pomnik Palackiego; również w czerwcu odbędzie się Zjazd dziennikarzy z całej Słowiańszczyzny. Na wszystkie te uroczystości zapraszamy jak najserdeczniej przedstawicieli wszystkich bratnich narodów.

Z Mielca nam piszą: Celem uczczenia stuletniej rocznicy Adama Mickiewicza za inicyatywą pp. Stefana Sękowskiego, marszałka powiatowego, ks. Piekarzewskiego, radzcy Jaworskiego i notaryusza Fibicha zawiązał się tu d. 4 marca komitet powiatowy, złożony ze stu osób. Prezesem wybrano p. Sękowskiego, wiceprezesem ks. Piekarzewskiego, skarbnikiem radzcę Jaworskiego, a sekretarzem p. Gołuchowskiego. Po dłuższej dyskusyi, w której obok wyż wymienionych panów, zabierali głos włościanie z posłem Krempą na czele, uchwalono dzień 21 maja poświęcić tej uroczystości z bardzo obszernym programem, który obejmować będzie dwa odczyty popularne o Mickiewiczu, jeden zaraz po nabożeństwie solennem w kościele parafialnym, drugi wieczorem, przedstawienie III oddziału sztuki „Kościuszko pod Racławicami“, chóry, deklamacyę zbiorową, żywy obraz; korowód i illuminacya zakończy uroczystość. Wykonanie tego obszernego programu powierzono komitetowi ściślejszemu, w skład którego oprócz prezydyum weszli pp. Oborski, Chrząszczewski, Leszczycki, Rajca, Ryniewicz, Moskwa oraz włościanie Miłoś i Duszkiewicz. Przygotowania do uroczystości raźno postępują, przedstawieniem kieruje dr. Warzycki, deklamacyą p Leszczycki, a chóry prowadzi p. Hodbod. W obec tego mamy nadzieję, że uroczystość w powiecie mieleckim będzie jedną z najpoważniejszych i najpiękniejszych.

W sprawie oskarżenia urzędników administracyjnych w Galicyi o łapownictwo przez posła Danielaka otrzymujemy od pewnej osoby poważnej następujące uwagi: Zupełnie się piszę na to, coście powiedzieli wczoraj, że p. Danielak występując z tak strasznym zarzutem, ubliżającym całemu społeczeństwu naszemu, powinien był przedtem zebrać cały szereg dowodów, nie ulegających wątpliwości. Jak zaś zarzut jego jest lekkomyślny, to za najlepszy tego dowód może posłużyć ten fakt, że na poparcie swoich twierdzeń wybrał p. Danielak tego starostę, który uważany jest za milionera pośród urzędników służby politycznej. Albowiem p. Zygmunt Brochwicz Rogoyski, starosta w Chrzanowie, jest właścicielem dwóch wiosek w Galicyi zachodniej, doskonale administrowanych i wysoką wartość mających. Pochodzi sam z rodziny majętnej, ożeniwszy się pierwszy raz, wziął wielki posag, a teraz, ożeniwszy się po raz drugi, wziął jeszcze większy posag. To też wszyscy się spodziewamy we Lwowie, że p. Rogoyski nie puści płazem tego zarzutu p. Danielaka, sprawę wyjaśni i zetrze wszelki cień ze swego imienia, powszechnie poważanego.

Kolonia „tołstojowców“. Na kaukaskim brzegu morza Czarnego istnieje jedyna na cały Kaukaz wielce ciekawa kolonia ludzi inteligentnych, a wiodących bardzo skromny żywot. Trudnią się oni wyrobem wina i innych artykułów codziennego użytku. Wino naturalne sprzedają, zaś półwino, t. zw. „potio“ zużytkowują sami. Korespondent *Taganrogskiego Wiestnika* podaje następujący opis tej kolonii:

„Osada składa się z rozrzuconych, schludnych domków, najrozmaitszej architektury. W domkach lokują się rodziny osobno, zaś ludzie nie familijni mieszkają w lokalach wspólnych. Są także specyalne lokale dla szkoły oraz przeróżnych warsztatów, jako to: szewski, stolarski, kowalski, ślusarski, introligatorski, krawiecki; jest pralnia itd. W warsztatach tych pracują tylko koloniści. Stajnie i budynki dla różnych instrumentów stoją osobno. Wszystkie budynki zbudowane są z kamienia najlepszego gatunku. Niektóre wybudowali sami koloniści, a niektóre z pomocą najemnika. Umeblowanie wewnątrz bardzo skromne. Ławki drewniane, stoły, stołki i łóżka. Jest i biblioteka o 1000 tomach w różnych językach. Jest i mała apteczka, a nawet fortepian. Stołowanie się jest wspólne, wspólny też pokój gościnny. W pokoju stołowym znalazłem już dużo zgromadzonych osób. Były tu i młode dziewczęta i starsze, oraz w średnim wieku kobiety, byli też i mężczyźni i dzieci. Ostatnich było dużo, bo oprócz dzieci kolonistów były i przychodnie, uczące się w kolonii. W jadalni było głośno i tłumno.

Zupa rozlana była do misek drewnianych, po jednej na sześć osób. Talerze nie są używane. Wszyscy jedzą ze wspólnych misek, drewnianemi łyżkami własnej roboty, oraz nożami i widelcami.— Sól w solniczkach drewnianych i trzy ręczniki na wszystkich. Na stole leżały całe bochenki chleba żytniego, stały dzbany z wodą i kilka butelek wina. Dla dzieci ustawia się stół osobny. Przed obiadem odmawia się wspólna modlitwa. Obiad postny składał się z zupy kartoflowej i kaszy gryczanej z olejem. Kasza bardzo smaczna. Stół, przy którym siedzieliśmy, był prostej roboty, nie malowany, a nawet nie ociosany. Naokoło stołu długie ławki drewniane. Wszystko to roboty samych „tołstojowców“. Na ścianach zegar, lampa i portret Lwa Tołstoja. Ubranie kobiet składa się z niebieskiego koloru gładkich krótkich spodnic, oraz szerokich perkalowych kaftaników o krótkich rękawach. Niektóre z kobiet noszą na głowach chustki perkalowe, a inne wprost kapelusze słomkowe. Bardzo to proste i miłe dla oka. Mieszkańcy miejscowi nazywają kolonię „kolonią tołstojowców, albo bieregowców“.

Pożar giełdy wiedeńskiej ugaszono zaledwie w ośm godzin po wybuchu. Powstał on był wskutek przerwania się przewodu elektrycznego. Szkoda wynosi w przybliżeniu 150 000 zł. Transakcye giełdowe, zanim pałac giełdy pieniężnej zostanie odrestaurowany, odbywają się od dnia wczorajszego w gmachu giełdy towarowej.

Nagły zgon. Z Sambora nam piszą: Kontrolor skarbowy p. Kornel Hryniewiecki, przybywszy w niedzielę na święcone do miejscowego proboszcza gr. kat., padł nagle trupem, prawdopodobnie rażony paraliżem serca. Liczył on zaledwie 36 lat wieku i niedawno wstąpił w związki małżeńskie.

Usiłowane samobójstwa. Aron Mach czeladnik u zegarmistrza Seltenreicha poderznął sobie gardło scyzorykiem w chwili, gdy go przychwycono na tem, jak coś usiłował wyciągnąć z szufladki.

Również w zamiarze samobójczym skoczył z drugiego piętra kamienicy, położonej przy ul. Ormiańskiej subjekt handlowy Józef Tisch i potłukł się ciężko. Powodem była nieszczęśliwa miłość.

Stacya ratunkowa odwiozła obydwu po udzieleniu im pierwszej pomocy do szpitala, gdzie prawdopodobnie przyjdą do zdrowia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +11, w poł. +14 R. Bar. 764. Spada. Deszcz i pogoda naprzemian.

Mimowolny meloman.

— Coś ty dziś taki mizerny?

— Nic dziwnego, dzisiejszej nocy wcale nie spałem, gdyż byłem u Iksów na raucie muzycznym.

— Nic nie wiedziałem, że znasz Iksów?

— Iksów nie znam i u nich nie bywam, ale mieszkają w tym samym nowo pobudowanym domu, w którym ja mieszkam.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek benefis p. Arklowej „Żydówka“. W Piątek po raz 1 „Pietro Caruso,“ dramat w 1 akcie Roberta Bracco i po raz 2 „Wina,“ dramat Hilberta. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Pan Damazy,“ komedya Blizińskiego. Wieczorem na benefis Wł. Florjańskiego po raz setny „Aida“. W niedzielę po południu „Baron cygański.“ Wieczorem „Robert dyabeł,“ ostatnie przedstawienie opery.

W nauce: „Urwisze,“ wielka wystawna sztuka w 8 odsłonach Decourcella. „Poczciwiec,“ kom. w 1 a. K. Rojana. „Córka Jefty,“ kom. w 1 a F. Cavalottiego.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Mało u nas znana jest literatura dramatyczna czeska. Przez szereg lat, za poprzednich dyrekcyj, o ile sobie przypominamy, zaledwie trzy sztuki z czeskiego tłómaczone, wystawiła scena lwowska. Przyczyny tego należy szukać nie w ubóstwie literackiem pobratymczego nam narodu, lecz w tem, że obok dość bujnej oryginalnej literatury dramatycznej polskiej, sceny nasze posiłkowały się głównie komedyą francuską i dramatem niemieckim, mało zwracając uwagi na sceny słowiańskich narodów, które wywalczały sobie dopiero byt i musiały szukać pokarmu nie tyle w sobie, jak za sobą.

Wczorajsza premiera: „Wina“, dramat w 3-ech aktach napisany przez p. Jarosława Hilberta, a tłómaczony z czeskiego przez Macieja Szukiewicza, tłómaczony poprawnie i jędrnie, pochodzi ze stałego repertuaru narodowego czeskiego teatru w Pradze. Sztuka w pomyśle swoim i w pewnej prostocie użycia środków artystycznych, nie formą, lecz podkładem psychologicznym, siłą i tonem dramatycznym, ma prawo być zaliczoną do sztuk najnowszego pokroju literackiego. Posłuchajmy przedewszystkiem treści tej „Winy“. — Wdowa, pani Marzakowa ma dwoje dzieci, syna rzeźbiarza Jerzego i Minę córkę. Przeszłość starej wdowy, jest trochę zagadkowa. O ile się domyśleć można, była ona śpiewaczką. Wyszła za mąż bez miłości, a kochała jakiegoś tenora. Mąż pani Marzakowej nie musiał być dobrym mężem, bo wdowa jest zupełnie obojętna dla córki, dlatego właśnie, że charakterem swoim przypomina ojca, a znowu całą duszą kocha syna, bo do jej męża podobnym nie jest. Jerzy, jako artysta po ciężkich przejściach, zyskuje trochę rozgłosu i praca jego zaczyna mu przynosić sowite dochody, które obraca na utrzymanie matki i siostry. Odlewy biustu jego siostry, kobiety pięknej, wykonane w pracowni Jerzego, mają pokup niezwykły. Mina jest to panna już dwudziesto-kilko-letnia. Kocha się w Stanisławie Hoszeku literacie, ale w przeszłości swojej, w zaraniu dni dziewiczych, stało się coś takiego, co ją we własnej opinii poniża i gnębi. Tajemnicę tę nosi w sobie, pragnie ją wyznać przed Stanisławem, już, już ma ją na ustach, ale ostatecznie kryje się z nią jeszcze głębiej. Tymczasem do domu Marzeków w Pradze przybywa niejaki Uchlerz, urzędnik z pobliskiej cukrowni. Mniejsza o to, że Marzekowa odnajduje w nim syna swojego dawnego kochanka i rada jest z jego przybycia. Uchlerz przychodzi pod pretekstem kupienia u Jerzego biustu, a w rzeczywistości po to, aby się zobaczyć z Miną, która przed siedmiu laty była jego kochanką, o czem nikt, oprócz ich dwojga nie wiedział. Autor dawny upadek Miny objaśnia tem, że matka nie kochając córki, nie zajmowała się zupełnie jej wychowaniem i Mina pozostawiona sama sobie, dała się uwieść Uchlerzowi, który ją z niewiadomych powodów później porzucił... Ale Uchlerz pragnie teraz naprawić swój błąd — przychodzi i chce się z Miną żenić. Mina z pogardą odpycha propozycyę Uchlerza, a ten znowu odkrywa prawdę Stanisławowi z całą brutalnością... Stanisława ogarnia rozpacz; Mina widząc, że ją narzeczony potępia — zrywa z nim w sposób gwałtowny i decyduje się oddać rękę Uchlerzowi nie kochając go wcale, nienawidząc go nawet. W trzecim akcie, Stanisław nie mogąc przezwyciężyć miłości, wraca i przebaczając Minie, pragnie ją poślubić. Tu następuje kulminacyjny punkt dramatu... Miłość w sercu Miny do Stanisława odżyła w całej pełni — ogarnęła jej złamaną duszę, ale nie dała siły panowania nad sobą. Więc po krótkiem wahaniu, wyskakując przez okno, kończy samobójstwem, po którem zapada kurtyna i zasłania dalsze skutki i konsekwencye dramatu w nieszczęśliwej rodzinie...

Z przytoczonej pobieżnie treści niewątpliwie uwydatnia się polot dramatyczny, a jakkolwiek tło jego jest ponure i horyzont, jaki obejmuje do tego stopnia ciasny, że wytworzone kolizyą dramatyczną sytuacye, nie mają się po prostu gdzie pomieścić — nie mniej jednak talent autora, jego intuicya literacka, umiejąca odnaleźć w szarem, codziennem życiu motywa głębokie, silne, druzgocące lub podnoszące duszę człowieka — wydają mi się niezwykłej miary i niepowszedniego autoramentu pisarskiego.— Na autorze czeskim znać wyraźny i decydujący wpływ Ibsena, przebija on się nawet w prostocie form scenicznych, ale, gdy u Ibsena te formy stanowią pewną surowość artystyczną — w „Winie“ prostota przeobraża się w naiwność, a budowa sztuki i jej scenerya, przypominające automatyczne przesuwanie się maryonetek, osłabiają wrażenie samych sytuacyi o bardzo silnem naprężeniu dramatycznem. Uwaga słuchacza od tych niezręcznych małostek intermezowych, otrzymuje wrażenie dysnansu nie artystycznego... To jeden kardynalny zarzut. Drugi leży w rysunku postaci. Z wyjątkiem Miny, dyszącej życiem i siłą — wszystkie inne postacie, są zaledwie szkicowane i to, nie grubo, węglem, lecz zwykłym ołówkiem, oznaczającym jedynie, gdzie mają przyjść farby i światłocienie. Wdowa Marzekowa gubi się w jakichś kreskach, kółeczkach, zygzakach, do tego stopnia, że cała postać jest zamazaną, psychologicznie nieusprawiedliwioną, artystycznie pretensyonalną. Widocznie autor całą swoją uwagę i siłę talentu poświęcił dominującej w dramacie postaci, Minie. Dzięki temu pani Siennicka miała wyborną sposobność do rozwinięcia zalet swojego talentu, który też wczoraj w roli Miny zajaśniał w całej pełni i uwydatnił wszystkie swoje zalety, stanowiące ozdobę indywidualności znakomitej artystki.

Po Minie, silniejszymi rysami wyposażył autor Stanisława. Grał go p. Wostrowski z sympatycznym, miękkim liryzmem i dobrze odczuł podkład psychologiczny tej postaci — Rola Uchlirza: sztywna, rodzaj jakiegoś ocukrzonego rezonera, który zrobił źle, chciałby robić dobrze, do czego potrzebował się namyślać aż przez lat siedm, grał p. Hierowski starannie i z pewnym akcentem dramatycznego spokoju. Marzakowa i jej syn dostały się w umiejętne ręce artystyczne pp. Gostyńskiej i Kliszewskiego i temu zawdzięczać trzeba, że nie zostały grą zbanalizowane. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 kwietnia.

(Z.) Wiadomość, że obie Izby kongresu amerykańskiego po gwałtownej walce przecież zgodziły się na jedną rezolucyę w sprawie kubańskiej, rozwiała do reszty nadzieję utrzymania pokoju. W Paryżu i Londynie nastał tak gwałtowny spadek walorów hiszpańskich, że wstrząsnął podwalinami tych giełd, zwłaszcza zaś paryskiej. Pięcioprocentowa renta hiszpańska spadła na 38 za 100, a i po tym nawet kursie trudno było znaleźć nabywców. Ażio złota w Hiszpanii podskoczyło na 51½%. Krytyczna sytuacya na targach zachodnich objawiła się u nas jeszcze dalszem skurczeniem się obrotów, o ile ono wogóle było możliwe. Zresztą spekulanci zachowywali zimną krew, a wielce pocieszającym jest fakt, że publiczność posiadająca walory celem fruktyfikacyi swych kapitałów, nie niepokoi się wcale groźbą wojny i nie sprzedaje swych papierów. Renta inwestycyjna i obie złote podniosły się nawet cokolwiek w kursie. Z lokalnych papierów robiono transakcye w alpinach i w akcyach fabryk cegieł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·40, węgierskie 373 —, Anglobanki 155·25, Uniony 295·—, Bankvereiny 262·75, Länderbanki 220·65, Ludwiki 212·25, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 256·—, Renta papierowa 101·85, srebrna 101·85, austryacka złota 121·—, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 120·60, węgierska renta wal. kor. 99.30, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55 —, marki 11·78 —, rubla 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 18 kwietnia. Pszenica na wiosnę 13·12—13·50, na maj-czerwiec 12·87—12·90, na jesień 10·10—10·12; żyto na wiosnę 9·30, na jesień 8·02; owies na wiosnę 7·53, na jesień 6·24; kukurudza na maj-czerwiec 5·76—5·77, na lipiec-sierpień 5·87.

Wiedeń 20 kwietnia. Pszenica na wiosnę 13·23—13·41, na maj-czerwiec 12·95—13·13, na jesień 10·14—10·27; żyto na wiosnę 9·33—9·40, na jesień 8·15; owies na wiosnę 7·55—7·61; kukurudza 5·84—6. Spirytus 19·70—18·

Telegramy Przeglądu.

Zatarg hiszpańsko-amerykański.

Waszyngton 21 kwietnia. Mac-Kinley podpisał już rezolucyę uchwaloną przez kongres. Kopię ultimatum wręczono posłowi hiszpańskiemu p. Bernabe, który bezzwłocznie zażądał wydania mu paszportów i o godzinie 7 wieczorem z całym personalem poselstwa opuścił Waszyngton. Termin, który wyznaczono Hiszpanii do odpowiedzi na ultimatum amerykańskie, kończy się w sobotę o godzinie 12 w nocy.

Nowy Jork 21 kwietnia. Tutejszy *Herald* donosi, że poczyniono już wszelkie przygotowania do bezzwłocznego rozpoczęcia operacyi wojennych. Postanowiono już, że po upływie terminu, wyznaczonego Hiszpanii do odpowiedzi na ultimatum, rozpocznie się zaraz blokada wybrzeży wysp Kuby i Portorico. Zarządzono także mobilizacyę armii, która obsadzić ma Kubę.

Madryt 21 kwietnia. W mowie tronowej zagajającej sesyę kortezów, znajduje się taki ustęp: „Jeżeli rząd Stanów Zjednoczonych pójdzie na oślep za prądem, który wytworzył niegodne plany, skierowane przeciw zwierzchniczej władzy Hiszpanii nad Kubą i zechce podniecać stale pożar rewolucyi na tej nieszczęśliwej wyspie, w takim razie pogróżki i obelgi, nad któremi mogliśmy dotychczas obojętnie przechodzić do porządku dziennego, nie uważając ich za prawdziwy wyraz opinii narodu amerykańskiego, przemieniłyby się w nieznośną prowokacyę, wkładającą na mój rząd obowiązek zerwania stosunków z rządem waszyngtońskim dla obrony honoru narodowego“. Mowa tronowa wspomina także o interwencyi Papieża i wielkich mocarstw i kreśli obraz sytuacyi na wyspach Filipińskich.

Poseł amerykański Woodford nie wyjechał jeszcze stąd i nie otrzymał dotychczas z Waszyngtonu żadnych instrukcyi w tej mierze. Prawdopodobnie zostanie on tutaj do soboty, aby dać Hiszpanii możność udzielenia odpowiedzi na ultimatum amerykańskie.

Od trzech dni już odbywają się ustawiczne konferencye stronnictw politycznych. Prezydent senatu Montero pracuje niestrudzenie nad doprowadzeniem do zupełnej zgody między partyami, ażeby teraźniejsza sesya kortezów przedstawiała imponujący obraz solidarności narodowej.

Waszyngton 21 kwietnia. Urzędownie ogłoszono, że Stany Zjednoczone w razie wojny nie myślą chwytać obcych okrętów handlowych.

Izba reprezentantów przyjęła projekt ustawy, upoważniającej prezydenta do używania ochotników do służby wojennej.

Madryt 21 kwietnia. Po wczorajszem inauguracyjnem posiedzeniu kortezów odbyła się nadzwyczajna rada gabinetowa. Po tej konferencyi prezes gabinetu Sagasta na stosowne zapytanie oświadczył, że rząd hiszpański nie otrzymał jeszcze żadnej oficyalnej wiadomości co do ultimatum Mac-Kinleya i że poseł amerykański Woodford nie zażądał jeszcze wydania mu paszportu. Zarazem dodał Sagasta, że wczorajsza rada ministeryalna zajmowała się wyłącznie wojną i przygotowaniami do niej, zarówno na lądzie jak na morzu, uchwały jej jednak muszą być zachowane w jak największej tajemnicy.

Poseł amerykański Woodford wręczy dzisiaj rządowi hiszpańskiemu ultimatum.

Londyn 21 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Hawany, że wszelkie pogłoski, jakoby Kubańczycy byli zdecydowani walczyć po stronie Hiszpanów przeciwko Stanom Zjednoczonym, są zupełnie bezpodstawne. Z zawieszeniem broni kompletnie się nie powiodło; powstańcy bowiem w żadnej formie nie chcieli się na nie zgodzić. Doniesienia władz hiszpańskich o zastanowieniu kroków nieprzyjacielskich są nieprawdziwe, przeciwnie operacye wojsk hiszpańskich przeciwko powstańcom odbywają się tak samo, jak przed zawieszeniem broni. Wczoraj wojska hiszpańskie w pobliżu Pinar del Rio zaatakowały powstańców na kilku punktach.

Londyn 21 kwietnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Keywestu, że 23 okręty floty amerykańskiej oczekują w pogotowiu wojennem rozkazu do odpłynięcia do Hawanny. Cała regularna armia amerykańska ma być skoncentrowaną około Chicamangi, Nowego Orleanu i Tampy.

Wenecya 21 kwietnia. Don Carlos, który potajemnie opuścił tutejsze miasto w nocy z wtorku na środę, udał się — jak teraz głoszą w jego pałacu — do Hiszpanii.

Monachium 21 kwietnia. Uroczystość srebrnego wesela księcia bawarskiego Leopolda i małżonki jego arcyks. Gizeli rozpoczęła się wczoraj rano serenadą, odegraną przez kapelę wojskową. W ciągu godzin przedpołudniowych przyjmowali jubilaci gratulacye i byli na uroczystem nabożeństwie dziękczynnem w kościele. Następnie odbyło się śniadanie w kółku rodzinnem. Po południu odbył się obiad familijny w rezydencyi królewskiej, a wieczorem galowe przedstawienie w teatrze.

Cesarz Franciszek Józef złożył przed południem wizyty księciu-rejentowi Luitpoldowi i innym książętom.

Praga 21 kwietnia. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła do rady państwa z okręgu Smichów-Karolinenthal wybrany został znaczną większością minister finansów dr. Kaizl.

Wiedeń 21 kwietnia. Sprawozdanie o stanie zasiewów w państwie brzmi jak następuje: Stan ozimin jest dosyć dobry, rzepak i koniczyna zapowiadają się zupełnie dobrze. Łąki przeważnie dobrze. Zupełnie dobrze zapowiadają się także winnice i chmielarnie. W pełnym toku są prace około kukurudzy i kartofli. W niektórych prowincyach spodziewać się można znakomitego zbioru owoców.

Bozen 21 kwietnia. Przybył tu wczoraj król belgijski Leopold z najmłodszą swą córką ks. Klementyną. Oczekiwała ich na dworcu arcyksiężna wdowa Stefania z córką.

Londyn 21 kwietnia. W kopalniach węgla w Whitwick w hrabstwie Leicester wybuchł pożar, który odciął od świata czterdziestu jeden górników, pracujących w podziemiach. Śmierć pięciu już skonstatowano, reszta ukryła się może do odleglejszych krużganków, lecz niezawodnie udusi się tam, gdyż nie ma sposobu dostania się do tych nieszczęśliwych. Żony i dzieci tych biedaków stoją bezradne u wylotu szybu, załamując ręce i oddając się rozpaczy.

Belgrad 21 kwietnia. Sfery kompetentne zaprzeczają pogłosce, jakoby przywódzcę radykałów Pasicza już uwięziono lub jakoby miano wytoczyć mu śledztwo sądowe.

Litomierzyce 21 kwietnia. Skutkiem ustawicznych deszczów obsuwa się ziemia tutaj i w kilku okolicznych miejscowościach, przez co zasypane zostały łąki, chmielarnie, role i gościńce. Obrywanie się ziemi obejmuje dotychczas obszar 23 morgów, zachodzi jednak obawa, że będzie się jeszcze rozszerzało.

Wiedeń 21 kwietnia. (*Rada państwa*). Na dzisiejszem posiedzeniu przewodniczy pierwszy wiceprezydent Ferjancic. Rząd wniósł projekt regulaminu żeglarskiego dla marynarki austryackiej, tudzież projekt ustawy o zabezpieczeniu personalu pocztowego i telegraficznego przeciw nieszczęśliwym wypadkom.

NADESŁANE.

W imieniu własnym i rodziny składam serdeczne „Bóg zapłać“ Wielebnemu Duchowieństwu obydwu obrz. i Obywatelstwu za oddanie ostatniej usługi na pogrzebie najukochańszego śp. ks. brata Feliksa.

Dr. Biesiadzki.

Lwów 21 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297·00 do 301.00. Banku hypotecznego po 300 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc. prem. 110.30 do 111.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98·30, 4 proc. los. w 56 lat 97.15 do 97.85

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000 — Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98·00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128·00. 100 marek niemieckich 58.75 do 59,15.

Wiedeń 20 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 351.62, węgierskie akcye kredytowe 372.00, anglobanku 156.00, bankvereiny 262 —, unionbanku 295·00, laenderbanku 220·50, staatsbahny 341.87, lombardy 73.50, elbethale 256·00, akcye tytoniowe 125.50, rima 250.75, alpiny 155.20, renta majowa 101.40, renta koronowa węgierska 99.—, losy tureckie 56·00, marki 58·93, ruble 127.25

54)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Wieśniak prowadził nas, p. d'Agen i ja jechaliśmy na tyle. Przeprawa trwała dobre pół godziny, poczem wyjechaliśmy na równinę, i wśród mgły porannej przed oczyma naszemi zarysowało się wzgórze, a na niem stare, warowne zamczysko, do którego stóp tuliła się gęsta dąbrowa.

Kazałem z koni zeskoczyć, aby nas przeciwnik nie dostrzegł i zacząłem pozycyę oglądać, a im bardziej przypatrywałem się położeniu, tem byłem sobie wdzięczniejszy, żem nocnego napadu zaniechał.

Zamczysko było długie i wąskie, zakończane po bokach basztami. Bliższa, przez którą się wjeżdżało, nie miała dachu i zapadła się w gruzy, cały zresztą zamek był ruiną; pomimo to jednak mury musiały być niesłychanie mocne i odporne; patrząc na nie, łamałem sobie głowę, jak je ugryźć. Na twarzy Maignana znać było także zafrasowanie, p. d'Agen widocznie teraz dopiero poznawał, że nasza wyprawa nie jest wycieczką dla przyjemności. Czytałem to w jego oczach zdumionych i w przybladłem obliczu.

— Arnidieu! — mruczał Maignan — dajcie mi dziesięciu ludzi, a taką twierdzę przeciwko stu obronię.

— Milcz, stary, nie jedna droga prowadzi do Rzymu — odparłem — przyjrzyjmy się najprzód tym murom.

Wąską ścieżyną przeszliśmy przez dąbrowę i docieraliśmy do zamczyska, gdy pod samemi jego szańcami ujrzeliśmy jakąś starą wiedźmę. Była tak zajęta zbieraniem suchych gałęzi, że nie dostrzegła nas aż Maignan położył rękę na jej ramieniu.

Rzuciła się w bok i ze zwinnością, zdumiewającą w tak zgrzybiałej kobiecie, podbiegła do starca, leżącego o parę kroków u stóp drzewa, a któregośmy poprzednio nie dojrzeli. Chwyciwszy siekierę, wiedźma stanęła w postawie wyzywającej a tak pociesznej, że ten i ów parsknął śmiechem.

Zbliżyłem się do staruchy i upewniłem ją, że nie mamy żadnych złych zamiarów.

— Chcemy tylko się dowiedzieć, czy w tym zamku rozstasował się wczoraj orszak z dwunastu ludzi? — pytałem.

Staruszka nie chciała odpowiadać, ale na skinienie człowieka leżącego pod drzewem, (który, jak się okazało był jej mężem i którego właśnie przed naszą mniemaną napaścią chciała bronić siekierą) język starej się rozwiązał: żaliła się, że ci zbóje obili jej męża, zabrali mu pożywienie, a gdy opór stawiał, jeden tak silnie go potrącił, że stary upadł na ziemię i złamał nogę.

— Jakże więc dostaliście się tutaj? — pytałem nieszczęśliwego.

— Ona mnie przyniosła na plecach — odrzekł słabym głosem.

Niewątpliwie w orszaku moim byli ludzie, zdolni dopuścić się tego samego czynu, co zbirowie Brühla, usłyszawszy jednak o wyrządzonej krzywdzie, zapałali wielkiem oburzeniem, jeden nawet największy łotr, wyjął z zapazuchy kawałek chleba i dał go staruszce, którąby wśród innych okoliczności niewątpliwie ograbił.

Maignan, wprawny we wszystkie kunszta, wchodzące w zakres wojny, sporządził na prędce łupki i złamaną nogę w nie włożył i mocno okręcił szmatą. Ja tymczasem badałem staruszkę.

— Czy oni są tam jeszcze? — Widziałem ich konie pod wałami.

— Tak, roztasowali się na dobre, niech ich powietrze wytłucze.

— Opowiedzcież mi matko, o tym zamku. Ile dróg do niego prowadzi?

— Jedno jest tylko miejsce.

— Przez bliższą basztę?

Przytwierdziła. Zadawałem jej dużo jeszcze pytań — na wszystkie odpowiadała roztropnie. Dowiedziałem się, że można było się dostać do zamku i wyjść z niego tylko przez basztę prawą, w której były już jeno cztery mury i mocna brama dębowa; że wchodziło się nią na duże podwórze, po za którem była mieszkalna część zamku dwupiętrowego.

— Czy oni długo tu chcą zostać? — pytałem.

— Zapewne — odrzekła — kazali mi dziś przynieść suchych gałęzi do gotowania strawy, obiecują, że za to i ja pożywienie dostanę.

Zastanawiałem się długo nad temi słowami i nie dodawały mi one otuchy.

Jakże tu wywalić drzwi bez taranów i prochu, jak wtargnąć do tego obronnego zamczyska? Trzeba było jakiś plan obmyśleć.

Tymczasem słońce zeszło już wysoko na niebie, na zamku było pusto i głucho, na łączce pod murami pasły się konie: poczuwszy nasze, lada chwila mogły zarżeć. Nie było więc czasu do stracenia.

Gdym sobie głowę łamał nad wynalezieniem jakiego fortelu, dzięki któremu moglibyśmy wtargnąć w te mury, wzrok mój padł na suche gałęzie, i błysła mi myśl szczęśliwa. Zbliżyłem się do p. d'Agen i Maignan'a i plan mój im przedstawiłem. Odrazu aprobatę ich zyskał, Maignan tłómaczył mi tylko, że stara wieśniaczka nie ma dość sprytu ani siły do wykonania roli, którą jej przeznaczyłem i że lepiej wywiąże się z niej Fanchette. Wezwaliśmy ją też natychmiast; nie zawiodła pokładanej w niej ufności. Po chwili wszystko już było gotowe: ja przywdziałem łachmany starego wieśniaka, Fanchette — płachtę jego żony, zaś p. d'Agen — odzienie naszego przewodnika.

Gdyśmy się tak przebrali, jak na maszkaradę, oddałem ludzi pod dowództwo Maignan'a, polecając mu, aby na wypadek naszej śmierci nie zaniechał niczego, byle mademoiselle ze szponów Brühla wyrwać.

Przysiągł to uroczyście i pewien byłem, że słowu swemu będzie wiernym. Pożegnawszy go, włożyłem sobie na głowę wiązkę drzewa, tak, aby mi część twarzy zakryła. Ruszyliśmy. Ja z Fanchette kroczyłem na przodzie, uginając się niby pod ciężarem, p. d'Agen szedł o jakie sto kroków za nami. Wydałem Maignanowi rozkaz, aby w chwili gdy ten ostatni biedz zacznie, on z oddziałem naszym do baszty szturm przypuścił.

Cała równina i wzgórze z zamczyskiem pogrążone były w takiej ciszy, iż mimowoli przychodziła na myśl bajka o uśpionej w pałacu królewnie.

Było już około dziesiątej, słońce tak przypiekło, że z trudnością wchodziliśmy na wzgórze, uginając się pod ciężarem. Obawialiśmy się kroku przyspieszyć, nie wiedząc, czy nas z okien zamku nie śledzą. Zbliżywszy się wreszcie na odległość czterdziestu staj do bramy, wciąż zamkniętej stanęliśmy dla odpoczynku.

P. d'Agen usiadł w oddali i jak prawdziwy wieśniak ocierał sobie pot rękawem płótnianki. Ja stanąłem, upatrując moich ludzi, ale nie mogłem ich dojrzeć wśród dąbrowy.

Po wypoczynku szliśmy dalej wśród grobowej ciszy. Zaczynała mnie ona niepokoić i wydawać mi się podejrzaną. Powoli zbliżyliśmy się ku baszcie i zamkniętej bramie. Obawiałem się przemówić, aby mnie nie poznano po głosie, więc zastukałem wiązką drzewa. Odgłos przebrzmiał, i znowu zapadła cisza. Zastukaliśmy ponownie; dopiero po dłuższej chwili z po za drzwi dał się słyszeć głos jakby zaspany i ciężkie kroki, — ktoś przyglądał się nam zapewne przez liczne szpary w bramie, ale nie dostrzegłszy nic podejrzanego, otworzył ją, mrucząc, ażebyśmy się szybko załatwili z robotą.

Wszedłem do baszty, Fanchette za mną. Ten, który nam otworzył, stanął w bramie i na słońcu się wygrzewał.

Baszta była pusta, zawalona stosem gruzów, lecz wyjrzawszy przez drzwi wewnętrzne, zobaczyłem na podwórzu rozłożone ognisko, a przy nim kilkunastu ludzi, wstających właśnie ze snu.

Przez chwilę kiwałem się z wiązką na głowie, jak gdybym nie wiedział, gdzie ją złożyć, lecz upewniwszy się, że człowiek, który nam bramę otworzył, stoi w niej, odwrócony do nas plecami, rzuciłem drzewo przy drzwiach wewnętrznych.

Fanchette wedle instrukcyi, położyła także swoją wiązkę. Wtedy rzuciłem się na stojącego w bramie człowieka i zaskoczywszy go znienacka, silnem uderzeniem pięści w kark, powaliłem go na ziemię.

Okrzyk po za mojemi plecami zwiastował mi, że ludzie przy ognisku napaść moją spostrzegli. W mgnieniu oka wydobyłem pistolety z za pazuchy i wymierzyłem lufę w pierś nadbiegającego z dobytą szpadą pachołka.

Strzał padł, ścieląc go trupem; to ostudziło jego towarzyszów; cofnęli się na nieszczęście musiałem schylić się, aby wydobyć szpadę, ukrytą w drzewie. Skorzystał z tego zbir najbliższy i rzucił się na mnie z nożem, ale ustrzegłem się od pchnięcia, złapawszy go mocno za rękę; zdołał mnie jednak powalić na ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ad Praes 16.380 [12]/98.

OBWIESZCZENIE.

Celem wykonania w drodze przedsiębiorstwa budowy eraryalnego gmachu na umieszczenie c. k. Sądu powiatowego wraz z aresztami w **Żydaczowie** rozpisuje się rozprawę ofertową pod następującymi warunkami:

1. Cena kosztorysowa wynosi 37.000, a po potrąceniu kwoty 2.663 złr. 34 ct. na wewnętrzne urządzenie i nieprzewidziane wydatki i koszta kierownictwa budowy kwotę 34.336 złr. 66 ct.

2. Za podstawę umowy o wykonanie budowy będą wzięte ceny jednostkowe, nie zaś suma ryczałtowa wyżej wymieniona.

3. Przy wykonaniu budowy i ostatecznym obrachunku mają służyć za podstawę zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości plany z tą zmianą, że budynek boczny pierwotnie na drewutnię, łazienki i aparat desinfekcyjny kosztem 2.000 złr. projektowany nie ma być stawianym, lecz natomiast w suterynach budynku arysztowego na to odpowiednia przestrzeń być przeznaczoną.

Plany, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy mogą być przejrzane w biurze c. k. Kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie przy ul. Batorego l. 3.

4. W bieżącym roku ma być budowa wyprowadzoną pod dach; wszystkie inne roboty mają być wykończone w stanie zdolnym do koladacyi najdalej do 1 października 1896.

5. Oferty podpisane przez oferenta zaopatrzone marką stemplową na 50 ct. mają zawierać:

a) imię i nazwisko, zatrudnienie i miejsce pobytu oferenta;

b) oświadczenie że oferent poddaje się bez zastrzeżenia wszystkim znanym mu ogólnym i szczegółowym warunkom budowy;

c) wypełniony przez oferenta wykaz cen jednostkowych, na formularzu w c. k. Kierownictwie budowy gmachu sprawiedliwości otrzymać się mającym i

d) wadyum równające się 5% całej ogólnej sumy kosztów preliminowanych robót.

Oferty mają być wnoszone do c. k. Kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, najdalej do 7 maja 1898 godz. 12 w południe, w którym to dniu nastąpi otwarcie ofert.

Przyjęcie oferty zawisło od zatwierdzenia jej przez c k. Ministerstwo sprawiedliwości.

Po przyjęciu oferty będzie wyznaczony termin do zawarcia kontraktu z przedsiębiorcą, którego ofertę przyjęto i do terminu będzie on obowiązany uzupełnić wadyum do wysokości 10% oferowanej sumy, co ma stanowić kaucyę za dotrzymanie wszystkich przez przedsiębiorcę przyjętych zobowiązań

Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzonej przez c. k Ministerstwo sprawiedliwości kolaudacyi.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu może przedsiębiorca na podstawie poświadczenia c. k. Kierownictwa budowy otrzymać zaliczki. W roku 1898 do wysokości najwyżej 25.000 złr.

Z Prezydyum c. k wyższego sądu krajowego.

Lwów, dnia 12 kwietnia 1898.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka [illegible], Zarządem W. Hedek.